Nr. 149. Lwów — Piątek dnia 3 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dlany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Heljodora — Julyana M.
Jutro: św. Józefa Kal. — Jewsewya.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 12
Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 44
Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 lipca.

Opisana przez nas w poprzednim numerze heca w parlamencie włoskim była tylko wstępem do prawdziwej batalji, która tam się odbyła dnia następnego, w niedzielę. Nie święcą jej masońskie Włochy, to się na nich zemściło.

Widziano już wszędzie o wznowieniu trójprzymierza. Radykaliści przybyli tedy na posiedzenie w największem rozdrażnieniu, z zamiarem zrobienia ogromnej burdy, i postarali się o to, aby ich zwolennicy zajęli galerye. Jakoż, uginały się one pod tłumem, ściśniętym jak śledzie w beczce. Znowu zebrali się wszyscy deputowani, loże były napełnione, ława ministeryalna zajęta.

Zaraz po otwarciu posiedzenia wstał Cavalotti i oświadczył, że skrajna lewica (radykaliści) czuje się pokrzywdzoną przez większość, która terroryzuje wolność słowa Taka tyranja jest hańbą i policzkiem wymierzonym narodowi włoskiemu, ale zarazem jest ziarnem, z którego wyrośnie zemsta. Wcześniej czy później, ale w każdym razie już prędko, naród powstanie przeciw tyranom i gwałt, którego oni teraz się dopuszczają, w nich uderzy. Niech się większość opamięta. „Jeśli ja (Cavalotti) cofnąłem moję interpelacyę o polityce zagranicznej, aby mogła zaraz się odbyć rozprawa nad interpelacyą Colajanni'ego o polityce wewnętrznej, to niech myśli porzuconej przezemnie nie podnosi arcyszanowny członek prawicy Brin, bo to jest szykana, której nie puścimy płazem“.

Tak mówił Cavalotti, a koledzy jego bili mu brawo, kiedy zaś skończył, odezwał się prezydent izby: „Szanowny panie! Nikt nie myśli używać gwałtu. Postąpimy podług regulaminu. Wolno było panu Brinowi postawić wniosek, a ja zapytam izby, czy chce go przyjąć. Głosowanie rozstrzygnie tę kwestyę. Pan nie może żądać jakichś wyjątkowych dla siebie przywilejów, już choćby dla tego, że to byłoby szkodliwe dla interesów narodowych. Pomyśl pan o ojczyznie, szanowny p. Cavalotti, i zaniechaj niepotrzebnego oporu“.

„My wszyscy myślimy o ojczyznie — odparł Cavalotti. — A ja oprócz tego dbam jeszcze o moje prawa, których nie dam naruszać. Wniosek był mój; jeśli ja go rzuciłem, to nikt nie ma prawa podnosić“.

„Jeżeli on tak panu drogi, to po cóż-eś go rzucił?“

„Bo nie jestem pajacem. Ale co tu gadać! Pytam krótko i węzłowato: Cofa Brin swój wniosek, porzucony przezemnie, czy nie cofa? Tak, albo nie? Jeśli tak, to dobrze, a jeśli nie, to już my się obronimy.“

„Tak! Tak! — krzyczy Imbriani. — My się obronimy. Ha! Wam się może zdaje, że jesteśmy jakimiś eunuchami? Zobaczycie!

Wstaje Brin i oświadcza, że wniosku nie cofa.

„Co on tam gada? — krzyczy Imbriani. — „Gada, że pragnie uzasadnić swój wniosek, — odpowiada Cavalotti. — „Proszę! on chce tu pleść swe idyotyzmy, ten admirał szwajcarski! — śmieje się Imbriani z własnego dowcipu, w którym była alluzya do tego, że Brin, nie będąc nigdy marynarzem, trzy razy piastował tekę ministra marynarki.

„Możecie, panowie, wymyślać ile wam się podoba, — mówi Brin. — Ja wniosku nie cofam i czekam oświadczeń pana ministra.“

Prawie cała izba bije brawo, a radykaliści krzyczą, wyją, świszczą, tupają nogami. Galerya im pomaga. Radykalista Pantano woła: „Hultaje! Hołota! Komedyanci! Fagasy ministeryalni!“ Radykalista Prampolini wskakuje na stół, wyciąga ręce i krzyczy: „No, spojrzcie tylko! I takim świętoszkowskim rupieciom powierzono sprawy krajowe! Wy, szubrawcy, austryaccy lokaje! Precz stąd, czarno-żółta hołoto!“

Cała radykalna góra wścieka się, tylko jeden Fortis stoi z boku spokojnie, ręce skrzyżował na piersi, patrzy na oszalałych kolegów i śmieje się.

Brin krótko uzasadnił swój wniosek, izba go przyjmuje, wstaje Rudini i mówi: „Mogę zapewnić izbę i kraj, że..

„Precz z nim! — wrzeszczy radykalna góra. — Milcz, ty, kpie jakiś! Tra-ta-ta, bum-bum, kapuściana głowa, a w niej gnój, gnój!

Rudini mówi dalej: „Krzyczcie wiele chcecie, kraj nie po waszej stronie, a ja zapewniam izbę i naród, że rząd będzie niewzruszenie prowadził politykę pokojową, którą Włochy pielęgnują od dawna. Dla tego z całą stanowczością i wiernością wytrwamy w sojuszu z obu cesarstwami. Powtarzam, że Włochy i Europa mogą być zupełnie pewne, że nasz sojusz i przezeń pokój pozostanie nienaruszony.“

W izbie rozlega się huczne brawo, ale w tej samej chwili zrywają się radykaliści i po stołach biegną w dół, jak lawina, ku ministerjalnej ławie. Tu się zatrzymują przed Rudinim i zaczynają go łajać od ostatnich. Rudini uśmiecha się i skrzyżowawszy ręce patrzy na wykrzywianie się oszalałych radykalistów.

Nareszcie wraca jakiś spokój. Radykaliści siadają na ziemi przed ministeryalną ławą, na stenografskim stole, na stopniach trybuny i nucą zcicha marsyljankę. Prezydent izby mówi: „Przechodzimy do następnego punktu porządku dziennego. Interpelacya p. Colajanni'ego o polityce wewnętrznej. — właśnie to, czego tak gorąco dopominają się panowie radykaliści. Panie Colajanni, daję panu głos“.

„Po wszystkiem, co się stało, — mówi Colajanni — po gwałcie dokonanym przez tych pretoryanów, zrzekam się głosu i cofam mój wniosek“.

„Ze współczucia, oraz patriotyzmu nie zastanawiajmy się, panowie, nad takiem postępowaniem radykalistów“ — odzywa się de-Martino. — Cavalotti zrywając się, krzyczy: „Ach, ty, kanaljo, jeszcze śmiesz nas obrażać!“ i z podniesioną ręką biegnie do de-Martina. Ten się uchyla i w policzek dostaje Bogu ducha winny siłacz de-Mario. Więc się podnosi flegmatycznie, bierze Cavalotti'ego za kark, niesie przed sobą w powietrzu i wyszedłszy przed trybunę prezydenta, ciska go o ziemię. Radykaliści rzucają się na niego, on walczy z nimi, jak dzik ze sforą ogarów. Inni deputowani przybiegają na pomoc de-Marii. Splątana kupa ludzi tarza się i przewraca na ziemi; słychać tylko ciężkie oddechy, chrapanie, czasami jęk się odzywa i cichnie wnet w chaosie głosów dyszących gniewem. Stół stenografów pada na tę kupę, a ona ciągle walczy. Ministrowie, prezydent i wszyscy inni cofają się ku ścianom. Galerya huczy bije brawo i krzyczy: Bij zabij!

Trwa tak cały kwadrans. Nareszcie wbiega służba i żandarmi parlamentu — zaczyna się rozbrojenie. Biednego staruszka Coppino, który wpadł w ten wir przypadkowo, wynoszą omdlałego z izby. Inni postękując usuwają się w kąty. Resztki nosa Cavalotti'ego przedstawiają jednę krwawą ranę. De-Maria ma na czole potężny guz. Colajanni krwią pluje. Na placu boju pozostały krawaty, kawałki surdutów, kołnierze, włosy i - krew.

Była to pierwsza krew, przelana przez nieprzyjaciół trójprzymierza. Zostali oni pobici. Zły to prognostyk dla innych wrogów pokojowej ligi.

Ponieważ Colajanni cofnął swą interpelację o polityce wewnętrznej, przeto porządek był wyczerpany i deputowani — syci silnych wrażeń — pożegnali się do jesieni. Teraz radykaliści, obchodząc zakaz urządzania wieców protestujących przeciw trójprzymierzu, postanowili składać swe sprawozdania poselskie i demonstrować w ten sposób.

Piszą nam z **Wiednia** pod datą 30-go czerwca:

...Bardzo nieprzyjemnem i niepożądanem było wystąpienie hr. Karola Schwarzenberga podczas dyskusji budżetowej, zupełnie niewłaściwe były wycieczki jego przeciw Polakom, a wrażenie ujemne jego mowy zostało jeszcze spotęgowanem, gdy z lewicy hr. Wurmbrand, a nieminiej Plener i Menger oddali głośno świadectwo prawdzie, to jest państwowemu stanowisku Polaków i prawu Galicji do tego, żeby była inaczej traktowaną, niż małe, dziedziczne kraje. Mowa ks. Karola Schwarzenberga wywołała niezadowolnienie nawet wśród jego najbliższych przyjaciół, którzy odczuli to i zrozumieli, że książę zrobił fałszywy krok. Ponieważ jednak krok ten nie mógł obciążać całej grupy historycznej niemieckiej szlachty z Czech, więc nastąpiła wymiana zdań pomiędzy niektórymi wybitnymi posłami polskimi i członkami owej grupy. Była to nie akcja klubowa, ale osobista interwencja w celu usunięcia nieporozumień pomiędzy dawnymi sprzymierzeńcami, w ogóle pomiędzy ludźmi politycznymi, wyznającymi konserwatywne zasady i grupującymi się zawsze około tronu. Rozmowy szerokie, ogarniające wszystkie sprawy państwowe, a w których liczne grona posłów z obu stron udział brały, doprowadziły do tego, że nieporozumienie wynikłe z ustępu przemowy p. Jaworskiego o szkole wyznaniowej, oraz z wycieczek ks. Karola Schwarzenberga przeciw Polakom zostały zupełnie usunięte.

Przywódzcy wybitni historycznej szlachty oświadczyli, że uznają w zupełności postulata i stanowisko Polaków, że zawsze popierać będą nasze żądania, z drugiej strony atoli muszą obstawać przy swoim postulacie szkoły wyznaniowej, bez względu na to, kiedy i w jakich warunkach sprawę tę da się poruszyć i przeprowadzić. Ostatecznie powiedział jeden z owej grupy: „Z Polakami jesteśmy i chcemy być zupełnie na czysto, lecz z rządem nie stoimy na czysto“... Dyskusje te i ten ich rezultat znalazły swój wyraz w kilku już biesiadnych zebraniach, które urządzili ks. Schwarzenberg, hr. Mikołaj Wolański i hr. Sylva Taroucca, a w których brali udział wybitni posłowie i przywódzcy grupy historycznej szlachty, wybitni Polacy, oraz reprezentanci lewicy i rządu. Tego rodzaju prywatno publiczna akcja jest nadzwyczajnie pożądaną; toruje ona drogi i przygotowuje ustalenie się stosunków parlamentarnych. Nie jest to żadne działanie na własną rękę, nikt żadnych zobowiązań urzędowych nie wymaga i nie przyjmuje; nie jest to działanie tajne, lecz jest to dopełnienie obowiązku poselskiego w tym kierunku, ażeby przez wymianę zdań i towarzyskie zbliżenia ułatwiać usuwanie trudności i nieporozumień. O ile z rozmów, jakie się toczyły podczas owych obiadów wnosić można, to w myśl deklaracyj składanych w debacie budżetowej stosunki ułożą się pomyślnie i stale. Rdzeniem większości przyszłej będą w każdym już razie Niemcy i Polacy, ale obok nich i razem z nimi iść będą prawie zawsze grupy historycznej szlachty, a nie mniej południowi Słowianie, oraz Staroczesi i Morawianie, gdyż nie ma takich różnic nieprzezwyciężonych, któreby na takie wspólne kroczenie nie pozwalały — prócz jednej sprawy szkół wyznaniowych, i to o tyle tylko, o ile ona w Radzie państwa miałaby być traktowaną. Formy współdziałania zależeć będą od tego co się ostatecznie stanie z wielożywiołowym klubem hr. Hohenwartha, czyli konserwatywnym. Umiarkowane żywioły tego klubu z natury rzeczy należeć nie mogą do opozycji przeciw rządowi hr. Taaffego — a jeżeli tak, to musi stąd wyniknąć bliski stosunek tych żywiołów do większości, gdy się ona skrystalizuje.

Korespondencje.

Kraków 30 czerwca.

Dnia 27 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie członków krak. Towarzystwa oświaty ludowej. Przebieg jego był jednym nieprzerwanym dowodem, jak głęboko i szczerze pojmuje społeczeństwo nasze potrzebę szerzenia oświaty pomiędzy ludem, a każdy z uczestników wyniósł to przekonanie, że gdzie wyższe warstwy społeczne w duchu miłości, zgody i oświaty starają się wpłynąć na lud wiejski, tam żadna intryga nie zdoła rozerwać tej naturalnej harmonji i łączności, jaką Bóg spoił stany w narodzie.

Zgromadzenie Towarzystwa oświaty odbyło się w sali Rady miejskiej w obecności prezesa akademji umiejętności hr. St. Tarnowskiego, prezydenta miasta Dr Szlachtowskiego, duchowieństwa, profesorów, Rady miejskiej, młodzieży, dam i licznej publiczności. Prezes X. kanonik Pelczar skonstatował w przemówieniu wstępnem pomyślny rozwój Towarzystwa w roku ubiegłym. Ciesząc się sympatją i poparciem ogółu przysporzyło Towarzystwo w roku sprawozdawczym krajowi 107 nowych czytelń, prócz tego zasilało stale książkami czytelnie dawniej założone. Od końca roku 1889 rozesłano 22.549 dziełek wartości 5.430 zł. 32 ct. Owoce tej wytrwałej działalności z każdym dniem są widoczniejsze, a czytelnie towarzystwa idąc ręka w rękę z Towarzystwem Kółek rolniczych zarówno w moralnym jak i materjalnym postępie ludu jak najlepszymi są motorami. Mówca skonstatował wreszcie z radością, że bardzo wielu naszych obywateli wiejskich pozakładało z własnej inicjatywy czytelnie i kółka Mówca przechodzi następnie na inne pole działalności towarzystwa, mianowicie na odczyty popularne urządzane dla ludu i przypomina obchód dwóch uroczystości narodowych mianowicie, złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu i setną rocznicę 3 maja, w których Towarzystwo czynny wzięło udział.

Dla uczczenia rocznicy konstytucji założyło także Towarzystwo pismo dla klasy rzemieślniczej pt. „Rzemieślnik Polski“ i rozesłało członkom swoim książeczkę prof. Miklaszewskiego. Dzięki subwencjom Sejmu krajowego, Rady miejskiej i innych instytucyj dochód w roku zeszłym przekroczył kwotę 8.000 zł. Członków przybyło nowych 80.

Sekretarz Dr Dadlez przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1890, z którego okazało się, że liczba czytelń wynosi 345, książeczek wysłało do nich Towarzystwo ogółem 46.515 wartości 12.447 zł. 14 ct., darowanych zaś 5.049 czyli razem 51.564. Niemiłym dyssonansem było przemówienie słuchacza medycyny p. Pierzchały, który interpelował Wydział, dlaczego nie postara się o zaopatrzenie czytelń w dzieła treści społecznej i wyraził się, że Towarzystwo boi się chyba, by one nie rozjaśniły ludowi, czem jest i do czego zmierza. Na to odpowiedział mu dr Malkiewicz imieniem Wydziału, że przyznaje się chętnie do tego grzechu, że nie wprowadza do czytelń Marxa ani Lassala, ale katalogi mogą p. Pierzchałę objaśnić, że Towarzystwo podaje ludowi książki popularne z wszystkich gałęzi wiedzy jak religijno-moralnej, historycznej, powieściowej i społecznej. Wydział tedy nie wyklucza i dziełek treści społecznej, ale aprobuje tylko takie, któreby z włościanina zrobiły prawdziwego obywatela i zapoznały go z jego obowiązkami i prawami. Mowę tę przerywano kilkakrotnie oklaskami. Po dalszej rozprawie, zgromadzenie przyjęło na wniosek Dra Malkiewicza sprawozdanie Wydziału do wiadomości i wyraziło podziękowanie za jego działalność.

Przewodniczącym wybrano na nowo X. kan. Pelczara, który dziękując, oświadczył, że wybór ten uważa nie za zaszczyt, ale za obowiązek i służbę.

W skład nowego Wydziału weszli pp. Ignacy Żółtowski, Dr Dadlez, Dr Malkiewicz, prof dr. Kleczyński. Do komisji kontrolującej wybrano pp. Gołąba, Henryka Müldnera i Karola Rzącę, poczem posiedzenie zamknięto.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 2 lipca. (Ciąg dalszy debaty nad budżetem oświaty).

P. Blažek żądał utworzenia hygienicznego zakładu na uniwersytecie czeskim w Pradze.

P. Wildauer przemawiał za lepszem uposażeniem bibljotek uniwersyteckich i wyraził życzenie, aby wiedeńską bibljotekę uniwersytecką podniesiono do rzędu bibljoteki państwowej.

P. Schlesinger domagał się pomnożenia liczby urzędników w wiedeńskiej bibljotece uniwersyteckiej, gdyż urzędnicy zatrudnieni tam nie mogą wydołać pracy.

P. Wiedersperg przemawiał za zmianą studjów teologicznych i zaproponował, aby studja gimnazjalne skrócono o jeden rok, a natomiast zaprowadzono kurs przygotowawczy do uniwersytetu.

Po zamknięciu debaty przemawiali mówcy jeneralni.

Jeneralny mówca (pro) p. Straszewski dziękował ministrowi za energiczne odparcie podniesionych przez p. Pernerstorfa zarzutów przeciwko władzom akademickim w Krakowie i we Lwowie. Wywody p. Pernerstorfera były nieprawdziwe i niesłuszne. Następnie zwrócił się mówca przeciwko wywodom p. Pernerstorfera o kongregacjach marjańskich. Stowarzyszenia te nie są wcale tajne, a Polacy, którzy kochają religję katolicką, cieszą się z tego, że towarzystwa te krzewią religijny duch w młodzieży.

Referent p. Beer podziękował za poruszone w ciągu debaty wnioski i oświadczył, że zgadza się z utworzeniem centralnego zakładu hygienicznego.

Rubrykę „uniwersytety“ i „biblioteki naukowe“ przyjęto.

W dalszym ciągu debaty żalił się p. Slama na macosze traktowanie Słowian na Szląsku i żądał upaństwowienia prywatnych gimnazjów czeskich w Opawie.

Minister dr. Gautsch wskazywał na okazaną tylokrotnie życzliwość rządu dla czeskiej „Matice skolska“ i odparł przesadne zarzuty p. Slamy. Z wywodami p. Massaryka zgadza się minister po większej części, szczególnie o ile one były skierowane przeciwko balastowi studjów gramatycznych w gimnazjach. Natomiast z powiększeniem studjów fizyki w szkołach średnich nie zgadza się minister, tak samo jak i z obowiązkową nauką rysunków. Żądanie, aby w szkołach kształcono także młodzież pod względem politycznym, natrafia w Austrji na wielkie trudności. Gdyby wszystkie narodowości austrjackie stawiały tak surowe żądania do ministerstwa jak Czesi, wówczas jeden minister oświaty nie wystarczyłby dla Austrji. Zresztą czeska wystawa krajowa jest najwymowniejszym dowodem olbrzymich postępów czeskiego szkolnictwa w ostatnich latach 15— podnoszone więc przez Czechów zarzuty nie są dla ministra bardzo bolesne.

Jeneralny mówca (contra) Hoffmann żądał zaprowadzenia obowiązkowej nauki gimnastyki, utworzenia trzeciego gimnazjum w Gracu i zastrzegł się przeciwko utworzeniu słowiańskiego gimnazjum w Opawie, które byłoby ogniskiem narodowej agitacji.

Jeneralny mówca (pro) p. Stuerkh oświadczył, że walkę przeciw klasycyzmowi rozpoczęto z tego powodu, iż stawano na jednostronnem stanowisku, iż uczniowie w szkołach są przeciążeni pracą. Mówca nie zgadza się z tem, następnie gani to, iż nauka języków nowoczesnych traktowana jest za nadto filologicznie, oświadcza się za podziałem szkół średnich na dwa stopnie, i nie podziela skarg uczniów na przeciążenie pracą, gdyż skargi te są zdaniem jego bezpodstawne. Wreszcie przemawia na korzyść suplentów.

Rubrykę 16tą budżetu oświaty (szkoły średnie) przyjęto, a wniesione rezolucje przekazano komisji budżetowej.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 2 lipca. Komisja ekonomiczna obradowała nad projektem ustawy o towarzystwie żeglugi parowej na Dunaju. Większa część mówców przemawiała za przyjęciem projektu, wielu z nich domagało się, aby Węgry przyczyniły się do sanacji towarzystwa. Komisja uchwaliła przejść do debaty specjalnej i przyjęła pierwszych 11 paragrafów projektu.

Komisja kolejowa przyjęła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu po krótkiej debacie przedłożenie co do upaństwowienia kolei Albrechta. Referentem w plenum Izby wybrano p. Bilińskiego.

---

43)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Wnet msza się skończyła. Pierwsza ruszyła się z miejsca hrabina, która opierając się na ramieniu swej towarzyszki, równie mizernej i tak samo ascetycznie wyglądającej kobieciny, odzianej w ciasne prawie zakonne szaty — wyszła pierwsza z kościoła. Tłum się przed nią rozstępował, panowie nisko się kłaniali, a panie i panienki cisnęły się do ucałowania białej wyschłej ręki. Ona szła bardzo powoli, każdemu ze zbliżających się powiedziała jakieś grzeczne słówko, ale zimne i obojętne.

Władysław zbliżył się także do bladej pani i ucałowawszy jej rękę, oświadczył ukłony od marszałkowej. Wmięszał się później w tłum towarzyszący hrabinie aż do karety stojącej u kościelnej bramy. Karol ani słowem doń się nie odezwał, dopóki kareta, unosząca hrabinę matkę, starego hrabiego i żałobną towarzyszkę, nie ruszyła ku pałacowi. Gdy to już nastąpiło, dziwna i nienaturalna maska powagi spadła mu nagle z twarzy, a śmiejąc się wesoło, uderzył ręką po ramieniu Władysława i zawołał z emfazą:

— *Good morning, Sir. How do you do?* — i nachylając się do ucha Władysławowi, szepnął po polsku: — Nie masz wyobrażenia, jak mnie cała ta komedja męczy, jestem w najstraszliwszej niewoli. Wyobraź sobie, że mama nawet o tę Zofję zrobiła mi scenę. Byliśmy wczoraj u Polankowskich. Jaś się pali.

Potok słów hrabiego przerwało zbliżenie się pani Zofji, która prowadząc za sobą Jasia i Zbigniewa, szła z tryumfującą miną do powozu.

Karol i Władysław ukłonili się jej z daleka, lecz ona nie tracąc fantazji, zbliżyła się ku nim i wyciągając na powitanie rękę do Władysława, mówiła bardzo szybko i niewyraźnie:

— Kiedyż to pana u nas zobaczę? Pan hrabia i pan Jan byli wczoraj. Mój mąż... — tu nachyliła małą główkę do ucha Władysława i szeptała dalej — *Eh bien, ça vous gêne?* Mój Isio jest trochę oryginał. Wyjeżdża jutro na tydzień do Odesy.

— *Mon Dieu, madame!.. est-ce joli, hein?* — przerwał jej drwiącym tonem Karol.

— Ach, pan zawsze ma złe myśli — odcięła się widocznie rada z siebie.

— Nie mam złych, tylko smutne.

— Ciekawam dla czego? *Pourquoi ça?*

— Ja pierwszy dowiedziałem się o wyjeździe pana Polankowskiego i dostałem zaproszenie. Później chwalił mi się Jaś tem samem. Obecnie zaprasza pani Władzia... *C'est affreux!* — szeptał jej zuchwały chłopiec do ucha. — Miałem tyle miłych snów, a pani je rozwiałaś; ręczę, że i tego bandurzystę, tego Zbigniewa, śpiewaka ludowego, także pani zaprosi. *Oh, c'est affreux!*

— *Mais pas du tout... c'est admirable au contraire* — zawołała będąca obecnie w siódmem niebie kobiecina. — Zobaczycie, jak się bawić będziecie... potrafię rozruszać was wszystkich... do widzenia!

Karol wsadził ją do powozu, a zatrzasnąwszy drzwiczki, gdy powóz miał już ruszyć, szepnął jej robiąc szelmowsko-kpiącą minę:

— *L'amour c'est un grand mot, madame...* Oh, pani, niech pani sobie nie żartuje z życiem ludzkiem!

Konie ruszyły i uwiozły rozpromienioną parafjankę.

— Stare pudło! — szepnął Karol do Władysława, biorąc go pod ramię — Zabawna sobie.. Jaś do niej płonie, poeta ostrzy nóż bratobójczy... zabawne... No, chodź do proboszcza na wódkę!

Poszli naprzód, za nimi o kilka kroków szedł Jaś obok Zbigniewa, obaj nieradzi widocznie z tego przypadkowego sąsiedztwa.

— Dawno wróciłeś? — pytał Karol.

— Wczoraj w nocy.

— Cóż tam słychać? Mônchy nadjechały przy tobie?

— Wiesz, żem był strasznie zły na ciebie — przerwał hrabiemu Władysław. — Także ci koncept przyszedł, mówić im gdzie ja jadę. A wiem, że to ty, bo baron w Kamieńcu nawet nie wiedział że marszałkowstwo w domu. Któżby im to powiedział, jak nie ty?

— Ja, aniołku, ja. Żal mi się zrobiło Niny.

— Dajże mi czysty pokój z Niną, nudzisz już!

— Ależ bo ładna. I.. i słowo daję, że kocha się w tobie. A Markowicz mówił mi, że baron teraz niedawno gotówką złożył czterdzieści tysięcy rubli na bieżący rachunek u niego w banku. Władek, pomyśl.

— Już pomyślałem. Daj mi pokój. Wiesz, że sprzedałem pszenicę.

— Po czemu?

— Po dziewięćdziesiąt siedm.

— Komu?

— Judce Skałeckiemu.

— Pi, pi. pi! Twój kredyt rośnie, kiedy Judka kupił u ciebie. Dałeś mu notarjalny kontrakt?

— Nie, na prostym świstku wziął terminatkę.

— A to winszuję ci! Mnie nie chciał tysiąca rubli pożyczyć, choć dawałem mu notarjalny weksel. Widocznie marszałek musiał cię zaprotegować...

Przerwał hrabia, bo wchodzili właśnie na ganek probostwa, gdzie stał stary sędzia Dłutowski i rozkrzyżowawszy ręce czekał na młodych ludzi.

— Jakże się macie, wisusy? — wołał tubalnym głosem — Jak hrabia spałeś dziś? Bo to panie dzieju rozgadują po okolicy, że panie dzieju u nas tu dziwne historje się dzieją, pod samym kościołem rajskie panie dzieja wieczory ponoś wyprawiacie.

— Nie wierz sędzio, to plotki! — odrzekł Karol ściskając starego. — No chodź sędzio napić się wódki! Jak palniesz kielich, to odrazu poznasz, że to plotki i kłamstwo!

— Może być, że kłamstwo, bo to mi panie dzieju mój Zbisio opowiadał, a on panie dzieju od kiedy z Krakowa wrócił, to poetyzuje bardzo

— Mój ojcze, ojciec mię czerni przed panami..

— Głupiś!.. — przerwał stary. — Nasamprzód wypluń te kłaki, które masz w gębie i gadaj po ludzku, a to cierpliwości mi braknie. Wyobraź sobie, Władek, że wlazło mu w głowę, że on jakimś tam literatem będzie... A od kiedy wtenczas w zimie wrócił z Opola, to już rady z nim dać sobie nie mogę, rozpowiada, że mu jakaś panie dzieju gwiazda płonie nad czołem i że ty panie dzieju miałeś tę gwiazdę niby panie dzieju obserwować. Powiedz no mi prawdę, czy ty w samej rzeczy coś osobliwszego tam panie dzieju wiedziałeś?

— Ja sędzio nie widziałem — odparł śmiejąc się Władysław — astronomją się nie zajmuję... I dlatego może nie umiałem dostrzedz... ale może ona tam i jest? Pani Zofia utrzymuje, że jest na pewno.

— Ha, łobuzy, panie dzieju, z wami to się wdać..

— Chodź sędzia na wódkę, bo proboszczowska kiełbasa wystygnie — zakonkludował hrabia Karol, popychając przed sobą starego w głąb plebanji.

— Niechajże będzie pochwalony, panie dzieju! — zwrócił się ku proboszczowi sędzia — oto dobrodzieju wdaj to się z tymi panie dzieju wisusami, urwisami...

— Na wieki wieków! — odpowiedział starowinka ksiądz podbiegając ku nowoprzybyłym i ściskając ich za ręce. — Prosimy! Prosimy!.. Dary boskie... można powiedzieć panie tego, że panie tego witam dobrodziejstwo panie tego pod moim panie tego dachem..

— Proboszczu dobrodzieju! — przemówił hrabia ściskając staruszka i kręcąc nim na wszystkie strony. — Można powiedzieć panie tego, daj nam ksiądz wódki tej na pestki śliwkowe nalewanej.

— O Boże mój! — zawołał zgorszony proboszcz. — O czasy dziwne... I to pan hrabia panie tego może takie można powiedzieć panie tego żądania stawiać. — Hrabia, panie tego kolator... Sędzia słyszy?

— Cóż w tem masz panie dzieju dziwnego mój proboszczu, że hrabia i kolator mości dzieju chce się wódki dobrej napić... I ja chcę.. Dawaj no tutaj kielich.

— Niech hrabia panie tego sam teraz daje, kiedy moją wypił.

— Jakto wypił? Co to wypił? — zawołał śmiejąc się Karol. — To jest oszczerstwo, to defamacja! Gdzie ksiądz masz dowody, żebym ja mu wódkę wypił?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy krajowe.

(Ankieta w sprawie objęcia teatru lwowskiego w zarząd kraju).

Gmina miasta Lwowa zakomunikowała Wydziałowi krajowemu, że jest gotową wybudować nowy teatr we Lwowie, wyłącznie kosztem gminy, bez subwencji od kraju i zastrzegając sobie własność budynku teatralnego, oddać go krajowi do użytku pod warunkiem, że kraj zobowiąże się prowadzić teatr narodowy polski, tak dramat jakoteż operę, bądź to przez wydzierżawienie, bądź też we własnym zarządzie, bez żadnego przyczynienia się ze strony gminy tak do kosztów prowadzenia tej instytucji, jakoteż do wydatków na utrzymanie gmachu teatralnego.

W obec powyższej propozycji gminy miasta Lwowa, poruszona na zeszłorocznej ankiecie teatralnej kwestja objęcia teatru lwowskiego w zarząd kraju, staje się aktualną — Wydział krajowy zaś któremu Sejm polecił przeprowadzenie rokowań z gminą w sprawie budowy nowego teatru we Lwowie, musi więc zastanowić się nad tym nowym projektem.

Myśl objęcia teatru w administrację kraju traktowaną była w roku zeszłym na posiedzeniu ankiety, sproszonej przez Wydział krajowy, więcej teoretycznie; nie przypuszczano bowiem, iżby były widoki rychłego jej zrealizowania. To też protokół obrad zeszłorocznej ankiety nie podaje Wydziałowi krajowemu dostatecznej podstawy do wniosków, jakieby w tej ważnej sprawie Sejmowi przedstawić należało.

Dla uzupełnienia przeto i zyskania pewnej podstawy do dalszej akcji w tym względzie postanowił Wydział krajowy zaprosić specjalną komisję złożoną z osób fachowych i oddawna sprawą teatru się zajmujących, oraz prosić je, aby w kwestji objęcia teatru lwowskiego w zarząd kraju, udzieliły Wydziałowi krajowemu swej cennej opinji i dostarczyły dat potrzebnych.

Do komisji tej, która zbierze się w gmachu sejmowym, 8 lipca o godz. 11 przed południem, zaproszeni zostali pp.: dr. Karol Estreicher, Stanisław Koźmian, Adam Krechowiecki, Władysław Łoziński i Stanisław Niewiadomski.

Komisja obradować będzie pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego p. Antoniego Jaxy Chamca.

* * *

Ankieta dla reformy ordynacji wyborczej dla 30 miast, zwołana przez Wydział krajowy, odbyła posiedzenie we wtorek.

W obradach wzięli udział dr. Józef Wereszczyński jako przewodniczący, posłowie dr. Filip Fruchtmann i dr. Tadeusz Pilat, radzcy Namiestnictwa pp. Laskowski i Mandyczewski i radzcy Wydziału krajowego Michalczewski Józef i dr. Franciszek Piekosiński.

Ankieta przeprowadziła dyskusję w sprawie podziału wyborców na koła wyborcze. Zgodzono się jednomyślnie na to, że dotychczasowa ordynacja wyborcza, opierająca się jedynie na podatkach, forytuje zanadto kapitał. Następstwem tego jest, że na kilkudziesięciu lub co najwyżej kilkuset wyborców drugiego koła przypada kilka tysięcy wyborców na trzecie koło, a tak jedno jak i drugie koło wybiera równą ilość radnych. Niesprawiedliwość leży przeto w tem, że małe co do liczby wyborców koło II wybiera taką samą ilość radnych co koło III z ogromną liczbą wyborców. Również i inteligencja miejska, wybierająca przeważnie w kole I, nie miała należytego uwzględnienia.

Ankieta zgodziła się ostatecznie zatrzymać dotychczasowy podział na trzy koła, jednak z tem, iż w kole pierwszem wybierać ma cała inteligencja z tytułu osobistej kwalifikacji bez wyjątku. (Dotychczas bowiem pewna część inteligencji wybiere w kole III).

Resztę wyborców postanowiono podzielić na dwa koła równe co do ilości wyborców w porządku opłacanych podatków od najwyższych do najniższych.

Po uchwaleniu tych najważniejszych i zasadniczych postanowień odroczyła się ankieta do pierwszych dni września, ażeby biuru statystycznemu pozostawić czas do zebrania dat potrzebnych z wyniku ostatnich wyborów do trzydziestu miast. Dotąd zebrano bowiem wyniki tylko z dziesięciu, a co do reszty nie było to jeszcze możliwem. Można się tedy spodziewać, że projekt nowej ordynacji wyborczej wniesiony będzie jeszcze w tegorocznej sesji sejmowej.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu odbytem dnia 22 czerwca 1891 r. uchwaliła:

Przyznać: profesorowi IV. gimnazjum we Lwowie, Franciszkowi Hoszowskiemu, tudzież profesorowi gimnazjum św. Jacka w Krakowie, Józefowi Rozwadowskiemu, czwarty dodatek pięcioletni, a profesorowi szkoły realnej w Tarnopolu, Janowi Langowi, piąty dodatek pięcioletni, począwszy od dnia 1 czerwca 1891; zamianować suplenta szkoły realnej we Lwowie, Franciszka Janellego, nauczycielem rysunków w gimnazjum akademickiem we Lwowie; zatwierdzić wybór Sofroniego Folusiewicza i ks. Atanazego Mojseowicza, na delegatów Rady powiatowej, do Rady szkolnej okręgowej w Nadwórnej; wybór Zygmunta Zatwarnickiego i Fortunata Skarzyńskiego, na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Stryju, i wybór ks. Jana Korczyńskiego na delegata duchownego do Rady szkolnej okręgowej w Kałuszu; zatwierdzić uchwałę gminy Sieniawa, w pow. zbarazkim o języku wykładowym w tamtejszej szkole ludowej: przyznać prawo prezenty w szkole męskiej w Bolechowie, tamtejszej gminie; ustanowić osobnego nauczyciela religji mojżeszowej dla szkół ludowych w Jaśle; zamianować Józefa Magdę, tercjanem w seminarjum nauczycielskim w Rzeszowie; przekształcić od dnia 1 września 1891 szkoły filialne, na szkoły etatowe: w Hwoździe, w pow. nadwórniańskim, w Horbaczach w pow. lwowskim, i Olszanicy w pow. jaworowskim, zorganizować nową czteroklasową szkołę męską w Stanisławowie; zorganizować od dnia 1go czerwca 1891 w Horochlinie w pow. bohorodczańskim jedną szkołę etatową a jedną filialną i w Telaczem w pow. podhajeckim szkołę filialną, w końcu w Hrycowoli, w pow. brodzkim, szkołę etatową, od dnia 1 września 1892;

Galicja a Czechy.

Nie mamy zamiaru przeprowadzać ogólnego porównania Galicji z Czechami, lecz chcemy tylko zestawić liczby, odnoszące się do udziału obu tych krajów w pocztowych kasach oszczędności, według siódmego rocznego sprawozdania centralnego urzędu tych kas za rok 1890. Sprawozdanie to okazuje, że i w Galicji pod względem oszczędności i ruchu pieniężnego, jako symbolu ruchu rzeczowego produkcji i handlu sto sunki z każdym rokiem nieco się poprawiają. Zestawienie atoli z Czechami stwierdza wymownie fakt upokarzający, jak daleko, przy jednakiej niemal liczbie ludności, stoimy po za Czechami. — Zwierciadło takie nasuwa dwa wnioski: że rozłogi wszelakiej pracy są w Galicji jeszcze mocno za niedbane, więc należy się przecież raz już zabrać do ich uprawy; powtóre, że polityka kraju, dużego wprawdzie, ale pod względem ekonomicznym daleko po za innemi stojącego, musi być skromną, a nie może być śmiałą, ani ryzykowną. Wnioski te rok po roku powtarzać nam przychodzi.

Przystępuję do wymowy liczb.

Do ruchu w pocztowych kasach oszczędności należało wszelakich stowarzyszeń:

	w r. 1889	w r. 1890
w Czechach	791	891
w Galicji	136	166

Liczba wkładek (zawsze w r. 1890):

Czechy	296.395
Galicja	141.650

Liczba użytych pocztowych kart oszczędności:

Czechy	154.254	w ciągu 8 lat	1,305.756
Galicja	81.290	"	624 602

Liczba wypłat:

Czechy 82 292 Galicja 36.318

Ruch pieniędzy w obrocie oszczędności:

	wkładki liczba	wkładki złr.	wypłaty liczba	wypłaty złr.
Czechy	296.013	3.351.018·39	82 282	2,375.000·79
Galicja	141.658	1,560.828·26	36.306	1,231.785.34

Za pośrednictwem wiejskich listonoszów zostały zebrane w Czechach wkładki: liczba 9.892, złr. 276.472.39, w Galicji zaś... 0. Więc poczty wiejskie u nas wcale nie funkcjonują, albo nie cieszą się zaufaniem; zobaczymy też, że co do ilości poczt jesteśmy niesłychanie upośledzeni.

Wkładki *netto* wynosiły, złr.:

Czechy 976.017·60 Galicja 329.042 92

Na dobro wkładkujących pozostało z końcem 1890 r. pozycyj:

Czechy 155.056 Galicja 57.621

Ilość książeczek czekowych wynosiła z końcem

	1889	1890
Czechy	4.652	5.159
Galicja	385	439

Miejscowości o przynajmniej 10 posiadaczach książeczek czekowych były: Lwów 103, Kraków 61, Biała 28, Tarnów 23, Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol po 10.

Udział ludności w ruchu czekowym: — na 10.000 ludności przypada posiadaczy książeczek czekowych w Pradze 48, we Lwowie 10.

Władki na czeki wynosiły:

	liczba	złr.
Czechy	1,789.270	180,197 351·23
Galicja	337.069	32.118.914·—

Wypłaty wynosiły w ruchu czekowym:

	liczba	złr
Czechy	275.935	135,899 906·61
Galicja	25.389	10 031.551·54

W obrocie wyrównawczym, *clairing*, było członków:

Czechy 3777 Galicja 293

Książeczek rentowych

	wydano	saldowano
Czechy	75	87
Galicja	13	32

Miejsc wkładkowych było:

	liczba	na kw. klm.	na ilość mieszk.
Czechy	1.123	46·2	5.124
Galicja	610	128 6	10·371

Nowych książeczek wkładkowych wydano:

Czechy 28 423 Galicja 17 125

Saldowano książeczek wkładkowych:

Czechy 16.663 Galicja 8.732

Otwarto nowych *conto* w ruchu czekowym:

Czechy 730 Galicja 80

Saldowane *conti* w ruchu czekowym:

Czechy 214 Galicja 26

Miejscowości, w których mieszkają posiadacze *conto* w ruchu czekowym było:

Czechy 637 Galicja 94

Książeczki pocztowych kas oszczędności posiadali na 1000 mieszkańców:

Czechy 33 Galicja 12

Ktokolwiek zechce przypatrzeć się tym liczbom pozna odrazu, że stoimy przeciętnie dwa razy gorzej, niż Czechy. Naprawa stosunków zależy od nas i tylko od nas. Podniesienie ruchu w każdej gałęzi gospodarstwa krajowego musiałoby też mieć ten skutek, że nie byłaby Galicja tak upośledzoną co do ilości poczt. W tej mierze powinni posłowie nasi, biorąc w rękę urzędowe wykazy, upominać się energicznie u ministra handlu, żeby corocznie stopniowo ilość urzędów pocztowych na dziesiątki pomnażano, ułatwiając tem samem wszelki ruch, więc i korzystanie z pocztowych kas oszczędności.

Zjazd „Sokołów" w Pradze.

Praga 30 czerwca.

(*ek*) We wtorek Sokołowie obcy i reprezentanci czeskiej unji sokolej zwiedzali czeską wystawę.

Na placu wystawy powitał ich dr. Jahn, odpowiedział mu dr. Podlipny. W imieniu Polaków przemawiał p. Lipiński z Nowego Sącza.

Z radością zaznaczyć muszę, że nie wszyscy Czesi uwielbiają carskie hymny, a szczególniej młodzież akademicka, daleką jest od naśladowania pana Vaszaty'ego i jego przyjaciół. Najlepszym tego dowodem było przyjęcie, jakie zgotowało paniom polskim czeskie akademickie stowarzyszenie „Slavia".

Członkowie stowarzyszenia tego dowiedziawszy się, iż panie polskie zamierzają ich odwiedzić, zgromadzili się w swym lokalu, i utworzyli szpaler na schodach wiodących do lokalu, i przed bramą.

Gdy panie weszły do lokalu stowarzyszenia powitano je gromkim okrzykiem „Slava i Na zdar", poczem wprowadzono je do wielkiej sali stowarzyszenia. Tu w imieniu czeskich studentow przemówił do nich prezes „Slavii" p. Sokol a w imieniu pań odpowiedziała p. Wysłouchowa.

Oprócz pani Wysłouchowej przybyły do „Slavii" panie J. Sedlaczkówna, Sabina Chorańcowa Z. Bieńkowska, Aug. Gurówna, H. Baumowa, A. Stojowska, Z. Dańkiewiczówna, G. Czapczyńska, a towarzyszyli im p. Bol Wydżga prezes Ogniska polskiego w Wiedniu, p. K. Ajdukiewicz i prof. Stepanek z Rygi.

Studenci czescy przyjęli mowę p. Wysłouchowej i p. Wydżgi z wielkim zapałem a chór ich odśpiewał „Z dymem pożarów", a następnie inne polskie pieśni. Następnie bardzo serdecznie żegnani opuścili goście polscy lokal „Slavji".

W prywatnej rozmowie studenci czescy, z wielkiem oburzeniem wyrażali się o tych Czechach którzy zawsze i wszędzie usiłują wywołać russofilskie demonstracje.

Oprócz telegramów, o których wzmiankę zamieściłem w poprzedniej korespondencji, nadeszły jeszcze depesze od Sokołów w Samborze i Wadowicach.

Wyścigi krakowskie.

Kraków 30 czerwca.

Pojedynek między Aspirantem a Cadim, pociągnął całe towarzystwo z lóż i trybun, totalizator zaś szerszą publiczność na plac wyścigowy. Panie przybyły bezinteresownie, jedynie z obowiązku swej piękności.

Wspaniałe słońce, groźne prawie swym ogniem, rozpylało nad ziemią roztopione złoto, którego blask i żar podniecał jeszcze bardziej zdenerwowaną publiczność.

O nagrodę Wandy 2000 zł. walczyły w pierwszym biegu znane już: Dornbusch p. Drehera i Tovább p. Geista, tudzież gniada klacz Moneta hr. Kinsky'ego i kasztanowata klacz Haiderose, p. Sziudlera. Haiderose przyszła pierwsza, mając za sobą Tovább.

Pierwszy ten bieg minął prawie niespostrzeżenie, wszyscy oczekiwali na bieg drugi, w którym bohater warszawski stanąć miał do walki z bohaterem wiedeńskiem.

Zarówno sportsmenów wiedeńskich jak i warszawskich zajmywał ten wyścig, jego wynik bowiem miał okazać wyższość tych lub owych koni. W obec ogromnego zajęcia odbyć się mającą za chwilę walką, niknęło wszystko, nawet palące słonko znachodziło rozuamiętnioną publiczność nieczułą na swe ogniste groty.

Wreszcie wprowadzono konie na tor. Wśród tłumów zapadła cisza, gdy rumaki szły na prawo gdzie odbyć się miał start. Przerwał ją głos dzwonka, oznajmujący, że starter spuścił już chorągiewkę i konie poszły w pościg. Prawie w tej chwili przeleciały one przed trybunami; pierwszym biegł wspaniały Aspirant hr. Esterhazy'ego, niosący w siodle Hustabla, a tuż za nim sympatyczny, jakby z bronzu ukuty Cadi hr. J. Potockiego, kierowany przez Connora. Dalej szedł Number 13 p. Drehera pod Martinem, a w końcu swoim tanecznym krokiem sunęła wdzięczna Szerény p. Mysłowskiego, prowadzona przez Browna. Łańcuch koni zwolna rozciągał się w długiej mecie 3000 metrów.

Aspirant i Cadi szły ciągle pierwsze, ale Szerény i Number zostawały coraz bardziej. Number pamiętny niedzielnego zwycięstwa, zaczął zaostrzać bieg, ale i Aspirant przyspieszał swój lot, wkładając weń wszystkie swoje siły. Cadi tylko widocznie się męczył i tempo jego skoków z każdą chwilą wolniało, aż wreszcie ubiegł go Number. Tymczasem Aspirant leciał jak burza, by tylko zdobyć metę i rzeczywiście ją zdobył. Drugim był Number. Cadi wyczerpał się tak bardzo, że przed słupem dystausowym prześcigła go i zgrabna Szerény, która była trzecią.

Aspirant wziął nagrodę „Wawelu" 4000 zł. Niespodziewana porażka Cadi'ego, rzuciła jakiś niesmak na tłumy; Cadi był faworytem wszystkich, klęskę jego odczuli wszyscy.

Następowały dalsze biegi.

Wszystko tak idzie ciągle naprzód zapominając o pokonanych, powalonych. Do współzawodnictwa o nagrodę „Resursu" 1000 zł. stanęły: p. Drehera gniada klacz Orphan, hr. Esterhazy'ego gniada klacz Notabene, por. Strzygowskiego Gilina, i por. Tustanowskiego Mik. Walka toczyła się właściwie tylko między Orphan, kierowaną przez bar. Scheuka i Notabene prowadzoną przez porucznika Miklosa. Orphan okazała się jednak o wiele silniejszą, — lekko przyszła pierwsza.

Czwarty bieg o nagrodę rządową 2000 zł., odznaczał się bardzo ostrem tempem. Wywołała go Kate p. Drehera, która zaraz po starcie rzuciła się w tak szalony lot, jakby była wichrem, mającym roznieść wszystko. Chcąc niechcąc musiały za nią pełnemi skrzydłami lecieć kasztanowaty ogier Gold Mr. Grey'a, i misterna, tak dobrze wszystkim znana Kaczer p. Mysłowskiego. Swobodnie leciała ta ostatnia, ale gdy meta była już blizko, niespostrzeżenie w jednym mgnieniu oka przesunęła się strzałą obok rywali i pierwsza niezmęczona i *hands down* przybiegła do mety. Drugą była piękna Katy — zupełnie wyczerpana.

Tymczasem lekkie chmury igrać poczęły na lazurach niebieskich, osłaniając czasami ziemię przed słońcem wszystko palącem.

Premyśl, kasztanowaty ogier ks. Auersperga, Warrior, ciemnogniady wałach hr. Esterhazy'ego, Arpad II gniady ogier hr. Kinsky'ego i Spiegelberg p. Schindlera, stanęły do startu o nagrodę sprzedażną 1000 zł. Zwycięstwo wróżono Warriorowi lub Arpadowi II, ale zdobył je nadspodziewanie Spiegelberg, kierowany przez Browna.

Totalizator — który bardzo a bardzo był czynny — wypłacał tym razem 90 zł za stawkę 5 zł.

Nagrodę miasta Krakowa 1000 zł. w następnym szóstym biegu zdobyć chciał koniecznie gniady wałach ks Schwarzenberga, który zaraz przy starcie odciął się znacznie od swych rywali i leciał pierwszy. Ale piękna Rebecca gniada klacz p. Drehera, jeżdżona przez Maya, schwyciła mu ją przed metą; Grüss-Dich zmęczony, pianą okryty przyszedł drugi, mając za sobą Petra rotm. Igalffy'ego.

Do siódmego biegu dla koni pobitych o nagrodę pożegnalną 1000 zł., zamianowano na placu tylko dwa konie: Montreal p. Phipps'a i St. Gellerta p. Schindlera. Montreal miał zanadto wielką przewagę na St. Geltertem, zabrał, jak chciał nagrodę.

Bieg *Steeple-chase* o nagrodę obywatelską 2000 zł. ofiarowaną przez mieszkańców miasta Krakowa, który w niedzielę z powodu niebezpiecznego toru się nie odbył, zakończył dziś krakowski meeting.

Z dziesięciu zapisanych koni stanęło do startu tylko dwa: zwycięska dawniej Electa p. Drehera i kasztanowaty ogier Schönbrunn hr. Kinsky'ego. Dla Electy bieg ten był zabawką, pozwalała Schönbrunnowi biedz przed sobą, a tylko dla efektu równała się z nim przy każdej przeszkodzie i równocześnie z nim, tylko lotniej i piękniej ją przesadzała. Przy *finish* wysunęła się na czoło i niezmęczona, nie uderzona przez swego dżokieja Maya, pierwsza przebiegła przez metę.

Skończył się pierwszy krakowski *meeting*, a wdzięczność należy się Romanowi hr. Potockiemu i Zygmuntowi hr. Cieszkowskiemu, że cały wypadł tak świetnie i wspaniale z prawdziwie europejskiem zacięciem.

Kronika.

Lwów 2 lipca.

Dar. Gminie Kosienice w powiecie przemyskim udzielił Cesarz na dokończenie budowy szkoły i budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Hr. Stanisław Badeni, członek izby panów, powrócił z Marienbadu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Gruszecką, stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Tłumaczu.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej podhajeckiej rozpisał z terminem do dnia 15 lipca b. r. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej.

Zakład wychowawczo-naukowy w Chyrowie poszukuje od dnia 1 września b. r. dwóch profesorów posiadających kwalifikację ustawami państwowemi wymaganą, jednego do filologji klasycznej, drugiego do języka polskiego. Pensja wynosi 1.200 zł. prócz taks egzaminowych i wynagrodzenia za lekcje nadliczbowe.

W zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie i w Stanisławowie jest do obsadzenia jedna posada dozorcy więźniów. Podania należy wnieść do dyrekcji zakładu w Stanisławowie do 1 sierpnia, we Lwowie zaś do 10 sierpnia b. r.

Rada powiatowa w Złoczowie ukonstytuowała się dnia 25 z. m. Prezesem wybrano ponownie p. Wincentego Gnoińskiego, wiceprezesem p. Oskara Schnella. W skład wydziału Rady weszli pp. Andrzej Mazaraki, Kazimierz Jaworski dr. Ludwik Heyne, Wiktor Treter i Michał Nalewajko; zastępcami zaś wybrano pp.: Henryka Potworowskiego, Leona Wikarskiego, dr. Dawida Billeta, Grzegorza Janowskiego i Jana Borsukiewicza.

Stypendja. Pani Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, dożywotniczka dóbr Żurawno, nadała stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego po 210 zł. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1890/91 Janowi Michałowi dw. im Bejnarowiczowi, Marjanowi Kamińskiemu i Rogerowi Józefowi Marja bar. Battaglii, słuchaczom I roku praw na Uniwersytecie we Lwowie.

Egzamin dojrzałości w kołomyjskiem gimnazjum odbywał się w dniach od 16 do 20 czerwca br. pod kierownictwem dr, Fr. Czernego prof. uniw. Jagiellońskiego. Na egzaminie dwóch ostatnich seryj był także wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. M. Bobrzyński. Do egzaminu zgłosiło się 24 uczniów publicznych i 1 eksternista. Za dojrzałych uznano: Lwa Baczyńskiego, Mich. Bastjaka, Daw. Bongiego, Tad. Bosakowskiego, Bol. Grabowicza, Mendla Germana, A. Hlibowickiego, Majera Kohna, J. Kowalczuka, Kazim. Kwiecińskiego, Atan. Michalewicza, Atan. Nawrockiego, Mich. Prodana, Miecz. Rubczyńskiego (z odznaczeniem), M. Sokołowskiego, Józ. Zajączkowskiego (z odzn.), Zygm. Żurawskiego i eksternistę N. Weiza. Dwom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, dwóch reprobowano na rok, a dwóch na czas nieograniczony.

W gimnazjum ruskiem we Lwowie skończył się egzamin dojrzałości dnia 22 czerwca. Do ustnego egzaminu, któremu przewodniczył kraj. inspektor radzca szkolny p. Jan Lewicki, zgłosiło się 29 abiturjentów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Jarosław Konstanty Struszkiewicz (z odznaczeniem), Artem Awdykowicz, Eugeniusz Barwiński, Orest Handiak, Bazyli Harasymiuk, Orest Hnatyszak, Włodzimierz Jojko, Piotr Kałamuniecki, Józef Karawan, Jan Kondrat, Dymitr Kurdydyk, Ostap Kusznir, Sofron Matwijas, Bazyli Pyłypczuk, Mik. Polański, Bazyli Sywak, Mich. Sosenko i Leon Spryń. Czterem pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacach, czterech reprobowano na rok, 3 zaś odstąpiło od egzaminu.

Wiadomości dyecezjalne. W archidyecezji lwowskiej obrz. łac., został mianowany administratorem parafji w Kutkorzu ks. Bronisław Stepek z zakonu OO. Kapucynów.

Śluby. Ślub panny Modesty Borysiekiewiczówny córki emer. starsz. radzcy skarbu, z dr. Janem Baumanem, odbędzie się dnia 4 b. m. o godzinie 11 przed południem w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Ślub panny Wandy Janiny córki p. Michała Jaworskiego, legionisty polskiego z r. 1848 na Węgrzech, i p. Emilji ze Smekalow, z p. Marcinem Maślanką, inżynierem autoryzowanym, odbędzie się w Dublanach dnia 4 b. m. o godzinie 7 wieczór.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we czwartek przed gmachem komendy wojskowej, jutro zaś w parku Kilińskiego.

Egzamina leśno-gospodarcze. Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, którzy zamierzają w r. b. poddać się egzaminowi na samoistnych gospodarzy leśnych lub egzaminowi dla pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej, mają wnieść swe podania do prezydjum Namiestnictwa najpóźniej do dnia 31 lipca b. r.

Nowe Kółka rolnicze utworzyły się w Bazarze w pow. czortkowskim, Mokrzcu w pow. pilzneńskim, Nowej górze w pow. chrzanowskim, Białym Kamieniu i Kniażem w pow. złoczowskim, Młynnem w pow. limanowskim, Rokietnicy w pow. jarosławskim, Jasieniu w pow. kałuskim, Godowej w pow. rzeszowskim i Woli drwińskiej w pow. bocheńskim.

Delegatem zarządu głównego Kółek rolniczych na powiat samborski mianowano p. Feliksa Sozańskiego, właśc. dóbr w Hordyni, na powiat żywiecki zaś ks. Michała Palecznego, proboszcza w Rajczy.

Poświęcenie nowej cerkwi murowanej w Olesku odbędzie się w poniedziałek dnia 6 b. m. Aktu poświęcenia dokona ks. metropolita Sembratowicz, który w tym celu wyjedzie w niedzielę po południu do Oleska.

Rzeszowski komitet Mickiewiczowski uchwalił przystąpić jeszcze w tym roku do budowy pomnika w Rzeszowie dla wieszcza Adama, według modelu p. Lewandowskiego. Koszta pomnika obliczono na 1.200 zł.

Bez śladu. Przed kilkoma dniami pod Hamburgiem, wzniosła się w powietrze bez łodki, a tylko na trapezie, niejaka p. Alicja Richard, i od tej chwili wieści o niej zaginęły. Przez całą godzinę widziano balon, unoszący ją na znacznej wysokości nad miastem, gdy w tem silny prąd powietrza skierował go ku ujściu Elby. Widzowie, zaopatrzeni w lunety widzieli linę od wentylu zerwaną, a z tego powodu balon nie mógł opuścić się na ziemię. Przypuszczają, że areonautka, wzniosłszy się w sfery wyższe i chłodniejsze, skostniała z zimna i spadła w morze.

Nowe stowarzyszenie. Dzielni Górnoszlązacy nowy uczynili krok naprzód w kierunku odrodzenia narodowego. Oto dnia 29 z. m. zawiązało się w Raciborzu „Szlązkie Towarzystwo Pomocy Naukowej" dla polskiej katolickiej młodzieży pod opieką błogosławionego Czesława. Celem Towarzystwa jest wspieranie katolickich, uzdolnionych ubogich polskich młodzieńców szlązkich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary św. katolickiej i języka polskiego. Prezesem nowego Stowarzyszenia wybrano dr. med. Józefa Rosteka w Raciborzu, sekretarzem Wacława Rzepeckiego redaktora *Nowin Raciborskich*. Dotychczas przystąpiło do stowarzyszenia 62 członków.

Zmarli. W klasztorze PP. Benedyktynek obrz. łac. zmarła dnia 23 z. m. zakonnica siostra Franciszka Lucyna Krause, w 40 r. życia. — Roman Kaiser, urzędnik kolei Karola Ludwika, zmarł w Krakowie w 42 r. życia. — Eleonora Strażyńska, zmarła w Krakowie w 26 r. życia. — Alfred Zofal, pensjonowany major, b. zastępca burmistrza m. Kołomyi, dyrektor kołomyjskiej Kasy oszczędności, zmarł w Wiedniu d. 29 z. m. — Ks. Józef Illibowicki, kapłan jubilat, gr. k. proboszcz w Jabłonicy nad Prutem w dyecezji stanisławowskiej, zmarł tam w 83 r. życia a 53 kapłaństwa.

Temperatura. Termometr + 25° R. Barometr 76.°. Spada. Dzień pogodny, ale wietrzny. Upał straszny.

Wczoraj pod wieczór szalała nad Lwowem okropna burza z gradem i piorunami. Ulice zmieniły się w rzeki, a grad powybijał w niektórych domach okna.

Skole, cel wycieczki Koła lit.-art. cieszy się słusznie reputacją jednej z najpiękniejszych partyj górskich w naszych Karpatach, tak bogatych w piękności przyrody. Wspaniałe szczyty Paraski, znajdujące się w pobliżu, uroczy Opór, który tutaj przełamawszy pasmo stromych gór, zbliża się do swego połączenia ze Stryjem, cudowna dolina ciągnąca się od Demni przez Świętosław (gdzie się znajduje starożytna mogiła jednego z synów księcia ruskiego Włodzimierza Wielkiego, zamordowanego tutaj na rozkaz brata Świętopełka), wreszcie wspaniały tartak w Demni, niewątpliwie największy tego rodzaju zakład w Galicji, — oto główne ponęty przyciągające turystów ze wszech stron ku Skolemu, jeżeli już nie liczyć czystego i balsamicznego powietrza, widoku gór, lasów i połonin, kąpieli w górskiej wodzie i rozrywek, jakich dostarcza życie towarzyskie.

To też nie dziwimy się, że już w pierwszym dniu zapisów, wczoraj 40 nazwisk zrobiło początek liście uczestników wycieczki. Dowiadujemy się również, że celem ostatecznego porozumienia się z komitetem skolskim, udał się już dziś do Skolego jako delegat komitetu wycieczkowego, p. Edward Marynowski, członek tego komitetu.

Podziękowanie. Z tarnopolskiego otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „My poszkodowani przez burzę w dniu 9 czerwca b. r. włościanie wsi Bereźnicy wielkiej składamy tą drogą wyrazy najgłębszej wdzięczności Wnym państwu Serwatowskim właścicielom wsi Bucniów za pomoc udzieloną nam w kwocie 150 złr. Za łzy otarte nam w nieszczęściu, przyjmijcie to, co dać możemy, szczeropolskie „Bóg zapłać!" W imieniu poszkodowanych Jan Orlita, Michał Tarapata i Wojciech Laskowski.

„Z Gwiazdy". Wycieczkę na Pasieki za rogatką Łyczakowską na prawo, urządza w niedzielę 5 lipca Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda" na dochód swego funduszu, przy udziale muzyki wojskowej z nader urozmaiconym programem. Zaproszenia otrzymać można w biórze Stowarzyszenia ulica Franciszkańska l. 7.

Z powiatu Grybowskiego otrzymujemy następujące pismo: W powiecie grybowskim, w przysiółku Niecew *ad* Lipnica wielka, w skład którego wchodzi zaledwie tylko 10 domów, ustanowiono nowy urząd pocztowy, przydzielając do niego największą gminę w powiecie Lipnicę wielką, tudzież przysiółki Rozdole i Baczykowskie. Przysiółków takich wcale nie ma jest tylko las „Rozdole" zwany, a Baczykowskie była to dawniej zagroda włościanina Baczykowskiego, przed stu laty zmarłego.

Daleko korzystniej by było urząd ten nie w przysiółku, ale w samej wsi 300 domów liczącej, umieścić, gdyż urzęda: parafialny i gminny, obszar dworski i zarządy: szkolny i drogowy z tej dogodności korzystaćby mogły, a gdy o dogodności obecnie mowy być nie może, instytucje te jak i wieś cała zmuszone będą udawać się do dawnego swego urzędu pocztowego w Bobowy.

Spodziewać się przeto należy, że dyrekcja poczt, która zawsze dba o dogodność publiczności, zechce i w obecnym wypadku złemu zaradzić, bo inaczej ustanowienie urzędu pocztowego dla 10 domów, dla lasu „Rozdole" i zagrody nieistniejącej „Baczykowskie", jest niczem nieusprawiedliwione i tylko na niepotrzebne koszta skarb państwa naraża.

Na festyn, który ma się odbyć w niedzielę na rzecz korpusów wakacyjnych, przygotowuje się młodzież naszych szkół ludowych z niezwykłym zapałem. Byliśmy wczoraj na Górze zamkowej świadkami jednej z prób ćwiczeń pochodowych z muzyką szkoły im. Konarskiego. Trzeba było być na miejscu, by widzieć dziarskie ruchy i zwroty naszej dziatwy. Licznie zgromadzona publiczność, między którą zauważyliśmy inspektora tutejszych szkół miejskich i kilku panów radnych, zachwycała się widokiem z precyzją na komendę kierowników wykonywanej musztry i ozdobnych marszów. Korpus ulanów z chorągiewkami i czerwonemi szarfami malowniczo rozwijał swe szeregi w przeróżnych kierunkach, podczas gdy znowu korpus karabinierów zajęty był swemi ćwiczeniami. Daj Boże, by pogoda sprzyjała w dzień festynu, którego cel tak humanitarny uprzyjemni w niezwykły sposób kilkogodzinny pobyt bardzo chętnej w takich razach naszej publiczności.

Dwudziestą piątą rocznicę swojego istnienia święcił wczoraj *Przegląd polski* w Krakowie. Obchodził on 25letni jubileusz pracy ciężkiej i żmudnej ale uczciwej, poświęconej miłości Boga i Ojczyzny. — Redakcja naszego pisma wysłała do Krakowa do St. hr. Tarnowskiego, założyciela i właściciela *Przeglądu polskiego*, telegram gratulacyjny z powodu jego wytrwałej, patrjotycznej i prawdziwie patrjotycznej działalności publicystycznej.

Krakowski *Czas* z powodu uroczystości tej napisał artykuł wstępny, z którego część poniżej przytaczamy:

„W tych dniach obchodzi się u nas cichy, ale doniosły jubileusz pisma, które przez lat dwadzieścia pięć uczciwej pracy służyło Bogu i ojczyźnie, a policzyło teraz wiek swój, aby zrobić gruntowny rachunek sumienia i w tem zyskać podstawę, na której dalsza jego praca opierać się będzie. Dwadzieścia pięć lat, ale tak pełnych nieszczęść, smutków i utrapienia, że wieki innych narodów obdzielićby niemi można. — Wśród tego wszystkiego trzeba było trwać, gdy niekiedy żyć było trudno, pracować dla przyszłości, rozświecać ją, bo jedynie ze światłem idzie ogień w parze, krzepić i podniecać teraźniejszość, wskazywać szlaki przyszłości; pracować często prawdziwie syzyfową robotą, która wiecznie staczający się kamień pcha ciągle ku górze, ale z tą nadzieją i z tą modlitwą, że kiedyś zjawi się jednak ten, co ów głaz usunie, *qui revolvet lapidem.*

„Prace *Przeglądu polskiego* rozpoczęły się w kilka lat po nieszczęściu roku 1863, kiedy srogość i zemsta zaczęły się znęcać nad społeczeństwem, aby się stać odtąd hasłem rządów przez długi szereg lat aż do chwili dzisiejszej. Miało się przed sobą społeczeństwo głęboko zranione, potrzebujące opieki i miłosnej pomocy, przytem środków zaradczych, aby z rany nie rozwinęła się gangrena.

Przegląd polski odrazu zrozumiał, jakie tu zająć należy stanowisko, nie zamknął oczu na szlachetne porywy i szlachetne ofiary, które jego redakcję publiczną okryły żałobą, ale rzucił śmiało rękawicę tym wszystkim, którzy roboty te chcieli po strasznem wroga cięciu nawiązać, z nieszczęścia robić hasło życia i nie pracę, lecz nowe klęski uważali za dalszego istnienia rękojmię. Stało się tu w obec świata uczuć bardzo zawiłego, wśród którego było trzeba oddzielić to, co czyste, proste i szczere, od udania, pokostu i hipokryzji; uszanować szlachet-

ną boleść, która musi rodzić szlachetne nadzieje, ale odróżnić ją od udanych melodramatów".

Następnie skreśliwszy w krótkich słowach dzieje pracy *Przeglądu* i poświęciwszy kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym członkom redakcji, gwiazdom naszej literatury, Szujskiemu, Kalince i innym, kończy *Czas* w te słowa: „Dwadzieścia pięć roczników *Przeglądu* leży przed nami, a staną się one aktami i dokumentami wszystkiego, co w tym lat przeciągu w kraju się działo, wszystko, co pocieszającem i dobrem znalazło tu odgłos, wszystko co przewrotnem i zdrożnem kaźń i potępienie, wszystkie też smutki narodu wsiąkły w te karty i zaznaczyły się tu wymownem echem, aby stwierdzić cośmy przecierpieli z ręki mocarzy „ducha jednak nie dając".

Pierwszy słowiański kongres stenografów odbędzie się w Pradze w dniach 15 i 17 sierpnia br.

Nagła śmierć. Jan Sirko, słuchacz II r. weterynarji rodem z Folwarków Wielkich koło Brodów, umarł nagle wczoraj podczas kąpieli w stawie Sobka na udar sercowy, co skonstatował na miejscu dr. Rosenbusch i lekarze podczas obdukcji w głównym szpitalu.

Trybunał kasacyjny we Wiedniu zatwierdził wyrok śmierci wydany na Marję Kobrynową ze Lwowa i Katarzynę Kanię z Tarnowa.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim po raz pierwszy „Wielki Mongoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Durn, tłumaczenie A. Kitschmana. Występ panny Seregni, primaballeriny opery della Scala w Medjolanie i p. Hoffmana ze współudziałem *Corps de ballet*. Jutro w piątek po raz drugi „Ciężkie czasy", satyra sceniczna M. Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W teatrze letnim grano wczoraj po raz pierwszy „Ciężkie czasy", rzecz znanego pisarza M. Bałuckiego. Ma to być niby satyra na powszechne narzekania na ciężkie czasy.

W satyrze tej pragnął autor niezawodnie wykazać, że najgłośniej zwykle narzekają ludzie, którzy do tego najmniej prawa mieć mogą, bo nic nie robią; że przeto ręka losu najsprawiedliwiej ich dotyka. — Prawdopodobnie taką myśl musiał mieć autor w założeniu swej sztuki i pod tym względem nic mu zarzucić nie można, chyba to tylko, że myśl jest jak świat stara i niezliczone razy wyzyskana. Natomiast przeprowadzenie tej satyry przez deski sceniczne odznacza się pewnemi tak niedodatniemi przymiotami, że to nas szczerze — ze względu na autora — zdziwiło. Nie przypuszczaliśmy, żeby autor bądź co bądź wprawny, trzydzieści lat piszący, mógł się tak rozminąć nietylko z dobrym tonem (którym co prawda nigdy nie błyszczał), ale i z zasadami sztuki, a co najwięcej, z rzetelną obserwacją życia. — Satyra tylko wtedy jest możliwą i tylko wtedy odnosi skutek pożądany, tj. wywołuje refleksję, jeżeli wytyka rzeczywiste wady w sposób rozumny, dowcipny, a jednak z pewną pobłażliwością, wypływającą ze zrozumienia ogólnych słabości ludzkich. Niepodobna od p. Bałuckiego wymagać, żeby stosował się do tego, jednego z najprawdziwszych zdań, że *„tout comprendre c'est tout pardonner"*. Przyszłoby mu to pewno z niesłychaną trudnością. Rozumiemy doskonale, że patrząc na to i owo, co się około nas dzieje, *difficile est satyram non scribere;* ale jak z jednej strony jeneralna absolucja dana społeczeństwu przez pisarza tej miary co p. Bałucki społeczeństwa nic zbawiłaby wcale, tak z drugiej strony warto zastanowić się nad tem, czy wolno — choćby pisarzowi tej miary co p. Bałucki - obrzucać błotem paszkwilu jednę warstwę społeczeństwa naszego, warstwę mającą w historji najpiękniejszą tradycję, i dzisiaj (z nielicznemi wyjątkami jednostek) tradycji tej wierną? Bo cała ta „sceniczna (rzekomo) satyra" wczoraj grana, jest od początku do końca jednym wielkim paszkwilem na szlachtę w Galicji. Zbiór niedołęgów, karciarzy, pyszałkowatych zarozumialców, dusz niskich i podłych, płaszczących się przed jakimś fikcyjnym dygnitarzem niemieckim w celu zdobycia synekury, orderu lub posady dla synów swoich, skończonych idjotów. — Oto tak w satyrze p. Bałuckiego wygląda szlachta krajowa. — Kobiety... kobiety w tej skletce literackiej jeszcze mizerniejsze mają role. Nie można zaprzeczyć, że zdarzają się tego rodzaju wyjątki: ale przecież to nie typy, dające pisarzowi prawo chłostać całą warstwę i w czambuł potępiać. Co najgorsze okazy wad gdzieniegdzie spotykanych powybierał autor i powiększywszy strony ujemne do karykaturalnych rozmiarów, z karykatur tych ugrupował całą galerję rzeczywiście okropną. A z jaką tendencyjnością, nieprzystojąną poważnemu i rozumnemu pisarzowi, tworzył autor, dość powiedzieć, że charaktery rzekomo dodatnie w tej sztuce naszkicował tak blado, tak podrzędne wyznaczył im role, że o równowadze wrażeń nie ma ani mowy, i widz opuszcza teatr z uczuciem niesłychanie przykrem, niemal z uczuciem odrazy.

Winniśmy czytelnikowi parę słów o treści akcji która jest dość bałamutna i z porządnie uplanowaną sztuką sceniczną nie ma nic wspólnego. Niejaki p. Lechicki ma syna Juljusza, młodego człowieka, który ukończył wiedeńską akademię rolniczą, i obejmuje z rąk ojca gospodarstwo. Ten Juljusz to skończony hulaka i blagier zawracający ojcu głowę jakiemś postępowem gospodarstwem, a tymczasem trwoniący majątek na karty i t. d.

W Wiedniu zrobił znajomość z jakąś nieokreślonej kondycji panną „Natalką", której nie dał zwykłej odprawy na „otarcie łez". Panna ta zjeżdża mu na wieś na kark w chwili, gdy ojciec Lechickiego z całem sąsiedztwem oczekują przybycia jakiegoś księcia Tutofanti, wysoko położonego u dworu cesarskiego, a mającego podobno zamiar kupienia dóbr w Galicji. Szlachcice, z których każdy ledwo dysze, wydają ogromne sumy na świetne przyjęcie i wystąpienie w obec księcia, aby choć tylko otrzeć się o jego „dostojną osobę". Książę nie przyjeżdża, bo kupił dobra w Styrji, a natomiast znajduje się w dworze Lechickiego ukryta Natalka, zamknięta przez Juljusza w osobnym pokoju, z obawy skandalu. Ktoś jednak zwietrzył obecność obcej osoby w dworku, więc towarzystwo podejrzywając Lechickiego, że łaski księcia chce dla siebie tylko pozyskać, sądzi, że to książę bawi w zamkniętym pokoju. W błędzie tym utrzymuje szlachciców zresztą sam Juljusz. Towarzystwo robi Lechickiemu formalną awanturę. Z przykrej sytuacji wybawia Juljusza wreszcie poczciwy przyjaciel Karol, który niespostrzeżenie usuwa Natalkę z pod klucza, poczem, po otwarciu drzwi tajemniczego pokoju zebranym okazuje się Karol i oznajmia, że książę bawił wprawdzie *incognito* w dworku lecz wyjechał... Rzecz kończy się małżeństwem poczciwego Karola, z córką Lechickiego, naiwną Bronią.

Z powyższej treści wynika już jak słabym był autor w pomyśle. I na takiej to mizernej siatce scenicznej bardzo niedołężnie powiązanej, gdyż osoby wchodzą na scenę i wychodzą często bez najmniejszego umotywowania, na takiej mizernej tkaninie osnuł autor swój, raz jeszcze powtarzany paszkwil, bo nie rzecz godną poważnego pisarza. Być może, iż w oczach pewnych jednostek autor utworem tym przydał nowego blasku do chwały imienia swego, jako „pisarza mieszczańskiego", lecz krytyka musi postawić pytanie, jaką Bałucki właściwie tym utworem korzyść przyniósł literaturze i społeczeństwu. Czy przyniósł korzyść literaturze językiem ordynarnym, prostackim i kilkoma tanimi dwuznacznikami tłustymi, które niby brylanty dowcipu błyszczą w tej sztuce? Co zaś do korzyści społeczeństwa, to przedstawia się ona realnie tak: Sztukę p. Bałuckiego grano z powodzeniem na mniejszych scenach w Królestwie dla tego właśnie, że jest to paszkwil na szlachtę galicyjską. Więc stanął autor w szeregu tych zacnych synów kraju naszego, którzy nie mają piękniejszego zadania w życiu, jak oczerniać, błotem obryzgiwać własny kraj i umacniać to uprzedzenie złe, jakie się w Królestwie wyrobiło do Galicji dzięki rozmaitym korespondentom, szerzącym o nas za granicą jak najgorsze wyobrażenie. Potrzeba, ażeby ktoś przełożył utwór p. Bałuckiego na obcy język, a p. Bałucki będzie mógł Sacher Masochowi szczerze uścisnąć prawicę.. Wśród nas rzecz p. Bałuckiego może wywołać tylko odrazę i rozgoryczenie słuszne, zwłaszcza, że w obec ogólnej poprawy stosunków w kraju, w obec rozumnie pojętej pracy szlachty naszej na wszelkich polach społecznych, usterki jednostek nielicznych znikają, a w ogóle i w całości widzimy postęp i szlachetne usiłowania tej warstwy narodu ku podniesieniu całego kraju. Setek instytucyj poważnych, humanitarnych, tysiące fundacyj, niezliczonych przykładów pracy cichej, pełnej poświęcenia około dobra i podniesienia ludu: tego wszystkiego p. Bałucki nie widzi! Naturalnie!.. Co do nas, jedno pozytywne spostrzeżenie zrobiliśmy po przedstawieniu wczorajszej sztuki. Oto, że rzeczywiście smutne i ciężkie czasy przyszły dla literatury naszej, skoro utwory tego rodzaju mają pretensje do bytu na naszej scenie. Na szczęście jest to tylko pretensja. Licznie zgromadzona publiczność przyjęła utwór bardzo chłodno, z odrazą pewną, a kilka oklasków które się rozległy po drugim akcie, pochodziło z dłoni jakichś żydowskich niedorostków na parterze: podobno klakierów.

R. P.

* **Gwiazdę katolicką,** dwutygodnik dla ludu, wydawany przez ks. M. Dziurzyńskiego we Lwowie, polecił ks. arcybiskup Morawski w osobnej kurendzie duchowieństwu lwowskiej archidyecezji obrz. łać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z) Z wczorajszej pauzy świątecznej na giełdzie wiedeńskiej skorzystała berlińska kontrmina i całą siłą parła à la baisse. Zanosiło się przeto i u nas na wielką zniżkę, tymczasem dzisiejsza wiadomość o odnowieniu trójprzymierza, tudzież poprawienie się widoków na żniwa sparaliżowało kombinacje kontrminy i zrobiło giełdę wcale przystępną dla repryzy. Repryzy tej nie było wprawdzie dzisiaj, gdyż ostatniego dnia w miesiącu rzadko kiedy repryzę rozpoczynają, zresztą musi giełda nasza wejść napowrót z kontakt z berlińską, który utraciła przez wczorajsze święto — jednakże kto wie czy za dzień lub dwa nie rozpocznie się ona. Akcje Karola Ludwika spadły już do kursu 210, to jest do tej kwoty, którą państwo za akcje płaci. Kurs rent nie zmienił się i jak w przeszłym tygodniu, tak samo i dziś obrót w nich był bardzo nieznaczny. Złoto wciąż drożeje, jakkolwiek bezustannie napływa z Ameryki. Obliczono, że od nowego roku napłynęło z Ameryki złota przeszło za 70 miljonów dolarów i ugrzęzło w kasach bankowych.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 297·—, węgierskie 340·— Anglobanki 158·—, Uniony 237·50, Bankvereiny 112·50, Länderbanki 212·—, Ludwiki 209·50, Czerniowieckie 242·50, Renta papierowa 92·35, srebrna 92·30, austrjacka złota 110·95, papierowa 102·40, węgierska złota 105·55, papierowa 101·50, dukat 5·53—, 20-frankówka 9·29, marki 11·49—, ruble 1·34¼ zł.

Z zbożowych targów.

2 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 25 10 —	8 90 9 85	9 50 10 50
Żyto	7. — 7 50	6 50 7 20	6 20 7 05	7 · 7 65
Jęczmień	7. — 7 80	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7. — 8 —	7. · 7 85	6 40 3 75	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42.- 52	41.- 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—		—.—
Okowita	—.— —.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Usposobienie spokojne, w handlu nie ma żadnej inicjatywy do transakcji.

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 2 lipca (pr.). *Narodni Uprava*, opozycyjny organ Radosławowa, podnosi żale z powodu jakoby barbarzyńskiego postępowania z uwięzionymi w procesie o zabójstwo Belczowa i oskarża rząd o torturowanie więźniów, z których już wielu jakoby umarło.

Konstantynopol 2 lipca (pryw.) Okręta „Car," „Orion" i „Thebe" przywiozły tu już z Rosji przeszło 1000 żydów, którzy mają odpłynąć do Jaffy. Mimo zabiegów angielskiego ambasadora White, Porta trwa przy zakazie osiedlania tych żydów w Palestynie.

Peszt 2 lipca (pryw.) Według dotychczasowych obliczeń, zbiory w Węgrzech pozwolą na wywóz 31 miljonów c. m. ziarna, czyli o 10 miljonów mniej, niż w r. 1890.

Wiedeń 2 lipca (pryw.) Poseł serbski Simicz nie otrzymał dotąd zawiadomienie o podróży króla serbskiego do Petersburga. Zamiar ten przyjdzie do skutku, ale wykonanie na teraz podobno jest odroczone.

Belgrad 2 lipca (pryw.) W procesie o rozruchy podczas wydalenia Natalji zostali Franasowicz, jenerał Horvatowicz, Oreszkowicz i Drogoczewicz zatem wszyscy wybitni ludzie od odpowiedzialności uwolnieni. Oskarżenie rozciąga się na czternastu, którzy byli najemnemi narzędziami. Ogromna tutaj panuje radość z powodu ukazu carskiego zezwalającego na subskrypcję w Rosji na akcje serbskiej żeglugi. Przedsiębiorstwo liczy na umieszczenie w Rosji 15.000 akcyj.

Karlsbad 2 lipca (pryw.) W tych dniach przybędzie tu panujący ks. Ernest Coburg Gotha na konferencję familijną. Dla ks. Ferdynanda oddano osobny, bezpośredni drut telegraficzny do Sofji.

Amsterdam 2 lipca. Ludność tutejsza witała entuzjastycznie cesarską parę niemiecką.

Amsterdam 2 lipca. Powitanie cesarstwa z królową rejentką i młodziutką królową Wilhelminą było bardzo serdeczne. Muzyka grała hymn niemiecki „Heil Dir im Siegerkranz" tudzież holenderską pieśń Wilhelma.

Amsterdam 2 lipca. Cesarstwo niemieccy zwiedzali wczoraj po południu w towarzystwie królowej rejentki muzeum państwowe, poczem pomimo słoty odbyli przejażdżkę po mieście.

Ludność na ulicach zebrana witała entuzjastycznie parę monarszą.

Amsterdam 2 lipca. Pod zas obiadu galowego w zamku królewskim królowa regentka wzniosła toast na cześć niemieckiej pary cesarskiej. Cesarz dziękując za ten toast, pił na cześć obu królowych i na cześć holenderskiego ludu. Między zaproszonymi na obiad gośćmi był także poseł francuski.

Capstrzykowi, urządzonemu przez muzykę wojskową, przysłuchiwali się para cesarska i księstwo Wiedowie, stojąc na balkonie królewskiego zamku. Gdy muzyka zagrała narodowy hymn pruski, cesarz Wilhelm stojący na balkonie, ukłonił się ku stronie, gdzie stały obie królowe, a następnie przesłał pozdrowienie niezliczonym tłumom, zgromadzonym przed pałacem.

Wiedeń 2 lipca. Posiedzenie Izby posłów.

Projekt nowego kodeksu karnego przekazano osobnej komisji z ośmnastu członków.

Przy obradach nad szkołami przemysłowemi przedstawiał p. Adamek rozmaite życzenia czeskie, między innemi utworzenie czeskiej państwowej szkoły przemysłowej dla Morawji i Szląska. — Wreszcie polemizował z ministrem Gautschem i zarzucał mu, że w niestósownym tonie odpowiadał na wczorajsze wywody p. Slamy.

Przewodniczący br. Chlumecki upominał kilka razy mówcę, aby nie oddalał się od przedmiotu obrad.

Młodoczesi protestowali przeciwko tym napomnieniom.

Mowę swą zakończył p. Adamek tem, że Czesi żądają autonomji na polu szkolnictwa i walczyć będą przeciwko centralizmowi.

Minister oświaty Dr. Gautsch odpowiadając po kolei na rozmaite zarzuty wypowiedziane przez posłów podczas debaty budżetowej oświadcza, że już wiele zrobiono na polu szkół fachowych, a wiele jeszcze się zrobi, gdyż szkoły te będzie ministerjum miało ciągle na oku. Żadna jednak gałęź szkolnictwa nie zgadza się bardziej z jakiemś wyłącznem narodowem stanowiskiem, jak właśnie rękodzielnicze i przemysłowe szkolnictwo, albowiem związane jest z lokalnymi stosunkami, wobec których narodowość najczęściej nie odgrywa żadnej roli.

Z tych tedy powodów ani teraz, ani w przyszłości minister w sprawie szkolnictwa rękodzielniczego i przemysłowego nie będzie się nigdy kierował względami narodowościowemi. — (Burzliwe oklaski po lewicy, protesta z ław młodoczeskich.)

Grac 2 lipca. W skutek oberwania się chmury zawaliło się wiele domów w dwóch wioskach pod Musau. Pola zniszczone do szczętu. Dziesięciu ludzi poniosło śmierć.

Wels 7 lipca. Cesarz odbył inspekcję nowo utworzonego w roku zeszłym 15 pułku dragonów. Inspekcja trwała 2 godziny. Jednym szwadronem dowodził arcyk. Franciszek Salwator. Następnie odjechał Cesarz z arcyks. Marją Walerją do zamku Lichtenegg. Ludność witała Monarchę wszędzie entuzjastycznie.

Waszyngton 2 lipca. Prezydent Harrison wydał proklamację którą zapewnia ochronę praw autorskich obywatelom Belgji, Francji, Anglji i Szwajcarji.

Wels 2 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 8½ wieczorem. Na dworcu powitali go arcyksiąże Franciszek Salwator z małżonką swą arcyksiężną Marją Walerją. Cesarz odbył przegląd ustawionego na dworcu korpusu obywatelskiego i przez przystrojone w chorągwie miasto pojechał do Lichtenegg.

Konstantynopol 2 lipca. *Tarik* omawiając doniesienie, iż rząd grecki zamówił znów kilka pancerników, pisze, iż tak olbrzymie nadzwyczajne wydatki wycieńczają zwykle siły finansowe państw, a Grecja pod tym względem nie będzie z pewnością stanowić wyjątku.

Dalej zaznacza dziennik ten, iż jest przekonany, że greccy mężowie stanu z pewnością pojmą, iż każde pomnożenie istniejącej obecnie w Grecji siły wojskowej jest dla finansów Grecji, które nie są pomyślne, bardzo szkodliwem. Grecja musi z dala pozostać od wszelkich ruchów, jakieby w Europie wybuchnąć mogły, powinna wyłącznie tylko zająć się swym wewnętrznym rozwojem.

Dziennik *Turquie* zawieszono.

Ambasador angielski wyjechał wczoraj na dwumiesięczny urlop.

Paryż 2 lipca. W skutek konfliktu z robotnikami, zamknęli fabrykanci fiszbinów swoje pracownie. Tysiące robotników pozostaje bez pracy.

Berlin 2 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację Puttkamera naczelnym prezydentem Pomorza w miejsce Negendanka, który otrzymał godność rzeczywistego tajnego radzcy z tytułem Excelencji.

Nowy York 2 lipca. Książę grecki Jerzy przybył tutaj. Powitali go posłowie grecki i rosyjski. W sobotę pojedzie książę dalej.

Berlin 2 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt ministerstwa oświaty do wszystkich naczelnych prezesów prowincji, regulujący płace nauczycieli i nauczycielek w szkołach ludowych.

Buenos Ayres 2 lipca. Przywrócono już władze rządowe w Sant Jago i Delechera. Sytuacja ogólna jest pokojowa.

Madryt 2 lipca. W senacie zganił minister finansów energicznie rozsiewanie przez zagranicę pessymistycznych wiadomości o sytuacji banku hiszpańskiego i oświadczył, że wierzycielom państwa żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

Bukareszt 2 lipca. Para królewska odjechała na letni pobyt do Sinaja.

Tryjest 2 lipca. Wczoraj dokonano przyłączenia Tryestu do austro-węgierskiego obszaru cłowego. Ludność zachowuje się całkiem spokojnie — a dodatkowe oclenie zapasów towarowych odbywa się bez żadnych trudności.

Wiedeń 2 lipca. Burmistrz wiedeński dał wczoraj przyjęcie na cześć członków międzynarodowego kongresu wiedeńskiego. Na przyjęciu tem byli także ministrowie Taaffe, Prażak, Zaleski, Bacquehem, Falkenhayn, Schönborn i Steinbach, wiceprezydent izby posłów Chlumecki i Kathrein pp. Plener, Schoenburg, Czedik, Obentraut, wybitni urzędnicy i członkowie rady miejskiej.

Dziś daje minister handlu na cześć członków kongresu wieczór w kursalonie parku miejskiego.

Crefeld 2 lipca. Szalony wicher zmiótł wszystkie budowle drewniane wystawione na placu, na którym miało się odbyć uroczyste strzelanie nadreńskich towarzystw strzeleckich.

W Suechtelu, Vierzen i Duelken runęło około 50 domów; a wielu ludzi zginęło albo odniosło rany.

Budapeszt 2 lipca. Opowiadają tu jako rzecz całkiem pewną, że niemiecki sekretarz stanu Stephen porozumiał się już z ministrami handlu Baquehemem i Barossem co do jednolitej taryfy telegraficznej także w międzynarodowym obrocie między Niemcami a Austro-Węgrami. Mianowicie odpaść ma taksa zasadnicza, a taksa za słowo ma być podwyższoną na 3 centy z tym dodatkiem, że każdy telegram musi kosztować najmniej 30 ct.

Londyn 2 lipca. W Folkestone przyszło do bójki między policjantami a żołnierzami z powodu, że żołnierze chcieli odbić policjantom aresztowaną przez nich pijaną kobietę. Policja czując się za słabą zażądała pomocy wojskowej z Schorncliffe. Mnóstwo osób uwięziono.

Dublin 2 lipca. Bezrobocie przybiera coraz większe rozmiary. Większa część służby kolejowej w Northwallu bastuje, wielu piekarzy musiało zamknąć swe sklepy z powodu zmowy czeladzi. Pracodawcy nie chcą przystać na żądania bastujących.

Wiedeń 2 lipca. Cesarz pojechał wczoraj po południu do Lichtenegg w odwiedziny do arcyksięcia Franciszka Salwatora i arcyksiężnej Marji Walerji. Dziś odbędzie Cesarz inspekcję 15 pułku dragonów w Wels, a po południu pojedzie do Gasteinu.

Rumuński następca tronu w przejeździe do Sigmaringen przybył tu wczoraj i zabawi do dzisiaj.

Belgrad 2 lipca. Podróż króla Aleksandra do Rosji (do Jałty) odbędzie się w połowie lipca. — Król pojedzie osobnym okrętem do Gałaczu a stamtąd do Suliny.

Paryż 2 lipca. Tutejsze sfery kompetentne zaprzeczają kategorycznie doniesieniu *Standardu*, iż Francuzi obsadzili prowincję Luangprabang w Siamie

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Józef Seeligman z Nowosiółki. Józef Halpern z Stanisławowa. Robert Adamski z Baligród. R. F. Majewski z Marjampolu. H. Friedlender z Wiednia. Stanisław Türk z Przemyśla.

HOTEL GEORGA. F. Roderowa z Łoziny. F. Burzyński z Bursztyna. Dr. J. Klaug z Wiednia. L. Rychlicki z Nowoszyc. L. Puntschert z Tarnopola. Ł. Gal z Paryża. Stanisław Ochocki z Wierzbowca.

HOTEL ANGIELSKI. B. Silberbach z Krakowa. A. Tokarska z Brodów. J. Bauman z Zaleszczyk. A. Kaempffe z Lubycza. A. Bogusz z Zawałówki. F. Sporer z Wiednia. A. Pollak z Pragi.

Nadesłane.

Korespondencja prywatna.

Żal mi serdecznie, że powody mego życzenia zostały tak potwornie przekręcone. Bardzo proszę o jeszcze jedno jedyne „poste restante".

Zniszczyłem, — szczątki popłynęły z falami Dunaju

X. 13. Iks Trzynaście.

Wycieczka towarzyska do Pragi.

Odezwa.

Jubileuszowa wystawa narodu czeskiego jest dziś przedmiotem rozmów nietylko w monarchji całej, lecz także daleko poza jej granicami, Praga zaś sama, cudownie nad Wełtawą położona, pełna świetnych, historycznych pamiątek, stolica niegdyś naszych Jagiellonów, stała się w roku bieżącym ulubionem miejscem licznych wycieczek.

Mając na względzie niezmierną korzyść, jaką nasze społeczeństwo może odnieść przez zetknięcie się z pracowitym, roztropnym i wytrwałym narodem czeskim, postanowiliśmy urządzić wielką, *ściśle towarzyską wycieczkę*, która z Krakowa wyruszy do Pragi bezzwłocznie po zjeździe przyrodników. Zamiarem jest naszym w dobrem i przyjemnem towarzystwie przy współudziale jak największym słynnych z piękności i wdzięku Pań naszych wyjechać do Pragi *pociągiem własnym*, a że przyjęcie spotka nas tamże nad wszelki wyraz serdeczne, o tem uroczyście ci nas zapewniają, którzy nad Wełtawą już byli i wybitnym osobistościom w Pradze przyjazd nasz zapowiedzieli.

Pragnąc aby nasze towarzystwo liczyło setki pięknych dam i dystyngowanej młodzieży, odzywamy się do kół najszerszych, staraniem zaś będzie tych, którym powierzymy techniczną stronę wyprawy, byśmy trzy dni w Pradze, a dwa w podróży spędzili równie pożytecznie jak przyjemnie.

A więc do Pragi!

Kraków d. 30 czerwca 1891.

Dr. Juljusz Bandrowski, Czesław Pieniążek, St. Woyneks Tomkiewicz, Maurycy hr. Mycielski, Janusz Niedziałkowski, Piotr Stachiewicz, dr. Stefan Skrzyński, Andrzej br. Konopka, dr. Roman Ławrowski, Władysław Maleszewski, Bronisław Slaski.

Pociąg towarzyski wyruszy z Krakowa d. 21 lipca rano. Wszyscy wyjadą klasą 2gą i 2gą wrócą. *Koszta wynoszą od osoby 55 złr.* Za te pieniądze uczestnicy będą mieli: 1) wolny przejazd drugą klasą z pakunkami do Pragi i z powrotem; 2) całe utrzymanie tak w drodze jak w Pradze w pierwszorzędnych hotelach; 3) wstęp na wystawę i dorożki do Hradczyna: 4) Pierwsze miejsca na przedstawieniu w Narodnim Diwadle: 5) wstęp na bal, który będzie dla nas dany: — udział bezpłatny w bankiecie, w którym Czechów pożegnamy.

Ktokolwiek pragnie wziąć udział w wycieczce powinien *bezzwłocznie* przysłać do *Biura komitetu Kraków, ulica Grodzka l. 29. II piętro* najmniej 15 guldenów zaliczki od jednej osoby, reszta zaś musi być wypłacona najpóźniej do 17go bm.

Bliższe szczegóły wycieczki będą wkrótce ogłoszone we wszystkich dziennikach. 2096

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 lipca godz. 2. min. 50

Akcje kred	295 37	Węg. kolej półn. wschodn	197 50
Alpiny	88 30	Wiedeńskie losy kom.	155 —
Kredyty węg.	340 —	Akcje tyton.	63 50
Anglobanki	157 50	Gal. obl. indem	105·—
Uniony	236 75	Elbethale	210 75
Ludwiki	210 25	Länderbanki	211 75
Nordbany	177 50	Renta zł. węg	105 20
Lombardy	107·12	Bankvereiny	112 60
Losy tureckie	34 10	Renta węg. pap.	101 60
Staatsbahny	90 75	Ruble	32 —
Czerniowieckie	243 50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 2 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow. czer jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	313 —	316 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow kred. galic 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 75	96 45
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 [illegible]0	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	26 50	28 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 25	28 25

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 48	5 59
Napoleondor	9.22	9 37
Półimperjał rosyjski . . .	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1 45
„ „ papierowy . . .	1.32¾	1·34¾
100 marek niemieckich . .	57.20	57 80

37)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Podniosła głowę, postąpiła ku panu de Louverchal i rzekła śmiało:

— Nie zapomniałam o tem, że mnie pan przyjmowałeś niegdyś w swoim zamku, i jeżeli kiedy Andrzej Thorel przestanie być proskrybowanym, proszę u niego — u mnie — szukać protekcji, gdybyście jej państwo potrzebowali.

— Dziękuję pani — odrzekł p. de Louverchal z wykwintną grzecznością, ale widocznie drżał jeszcze.

— Ależ... — odezwała się wtem Berta, jak gdyby myśl jakaś przyszła jej nagle do głowy. — Przypominam sobie, obywatelki... Pan de Puyjoli mówił często o pewnym zacnym człowieku, który w danym razie mógłby mu wyświadczyć podobną przysługę.

— Jego nazwisko? — zapytała Germana.

— Kiedy dobrze nie pamiętam... Jakoś... Piche... Puche.. To jeden z suflerów Komedji francuskiej.

— Mikołaj Pluche! — zawołała Klotylda.

— Tak, tak, Mikołaj Pluche.

Klotylda nie mogła powstrzymać krzyku radości. Pluche! ten poczciwiec, który mieszkał niegdyś przy ulicy des Vieux Augustins. Mikolaj Pluche! Że on też wprzód nie przyszedł jej na myśl! Wprawdzie nie wiedziała czy Puyjoli, rozstawszy się z nią, udał się do suflera, ale była pewną, że Thorel u niego szukał schronienia. Andrzej nieraz jej mówił o tym dzielnym człowieku.

Ach! na wyborną myśl wpadła Germana Leroux, żeby pójść do pana de Louverchal. A ta młoda dziewczyna, mimo szydecznego uśmieszku, jakże się teraz zachwycającą wydała Klotyldzie. Ona to, panna de Louverchal, wskazała jej przypadkiem, w której stronie Paryża żyrondyn poszedł szukać schronienia.

Obywatelce Thorel spieszno było odejść. Pobiegnie zaraz na ulicę Hautefeuille, do suflera Uściska Andrzeja, okryje pocałunkami tę głowę zagrożoną przez gilotynę!

Ach! tak, pobiedz, pobiedz czemprędzej ujrzeć Thorela!

— Chodź Germano — rzekła po cichu.

Berta wzrokiem i gestem zatrzymała, na chwilę Germanę Leroux.

— Za pozwoleniem, rzekła. — Czy pani nie mieszkasz przy ulicy du Mail?

Germana odpowiedziała, że tak.

— Jesteś pani córką sukiennika, o której mi mówił pan de Puyjoli.

— On wspominał pani o mnie? — powtórzyła Germana rumieniąc się nieco.

Berta przypatrywała się Germanie ciekawie i znajdowała ją rzeczywiście piękną.

— Czas już na nas, — odezwała się Klotylda dziękując pannie de Louverchal, — chodźmy do Plucha, Germano! Chodź już, proszę cię!

Jeszcze nie wyszły dobrze na ulicę, śledzone zdala niespokojnym wzrokiem odźwiernego Bonnemaina, gdy Germana zapytała się Klotyldy:

— Chcesz iść do tego Plucha?

— Spodziewam się, natychmiast.

— Nie zrobisz tego, myślę, — rzekła młoda dziewczyna z szczególniejszą krwią zimną. — Zkąd wiesz, że nie jesteś szpiegowaną, śledzoną, i że droga, którą się uda żona, naprowadzi na ślad jej męża?

— To prawda! — rzekła przerażona Klotylda.

Zatrzymała się nagle, jakby przyrosła do bruku.

— Pan de Puyjoli zapewne znalazł schronienie tam gdzie i obywatel Thorel, — rzekła Germana. — Mówiłaś mi, że oni się nigdy nie widzieli?

— Nigdy!

— Ja mogłabym pójść do tego Mikołaja Plucha. Mnie nikt nie podejrzywa. Nie szpiegowanoby mnie. Ale ciebie!

— To prawda! — powtórzyła Klotylda, przerażona myślą, że udając się prosto do Thorela, mogła go zdradzić. — A jednak, tak pragnę zobaczyć go, uściskać!

I Germana pragnęła zobaczyć Puyjolego i lękała się tego zarazem. Zdawało jej się, że pierwsze słowo Gastona będzie: „Gdzie jest Monpazier?"

Może dla tego, że się obawiała, opóźniała pierwsze swoje spotkanie z wicehrabią, nie pozwalała obywatelce Thorel pójść prosto do obywatela Plucha. Ale nie, ona miała słuszność; Klotylda mogła zgubić męża, udając się nieostrożnie na ulicę Hautefeuille.

Nie należało wizytą jej u Plucha zdradzać schronienia Thorela, przypuszczając, że on udał się do suflera.

— To bardzo być może, tak jest prawdopodobnie — myślała sobie Klotylda. — Zresztą dowiem się w teatrze narodowym.

Była to właśnie godzina, w której odbywały się próby w Komedji francuskiej. Obywatelka Thorel pociągnęła tam za sobą Germanę, która, napół nieprzytomna, pozwalała się prowadzić, jak gdyby spodziewała się, że chodząc, zdoła otrząsnąć się z gnębiącej ją myśli.

Klotylda czekała z nią u drzwi teatru, obok Luksemburga, aż wyjdzie obywatel Pluche, i gdy po przejściu mężczyzn wygolonych i ładnych kobiet w jasnych toaletach, które siadały do czekających na nie dorożek, ujrzała nareszcie poczciwego Mikołaja, zwijającego w trąbkę jakiś papier, zapewne jakiś rękopis, który wziął do przepisywania na na czysto, zawołała: to on! — jak gdyby już wołała: — To Andrzej!

I stanęła nagle, niby zjawisko przed suflerem, który ujrzawszy ją, zdawał się być nieco zmięszany i dał jej szybko znak, żeby milczała.

Potem Mikołaj ruszył ulicą między dwiema kobietami, z których każda ze swej strony zapytały się go po cichu, ukradkiem:

— Thorel?

— Pan de Puyjoli?

Podwójny ruch głowy suflera był odpowiedzią na te dwa zapytania. Ale sprytny Pluche był tak ostrożny, że nie przemówił ani słowa.

Tylko mrugnięcie oczu, pochylenie głowy, cała jego postawa odpowiedziały Klotyldzie: **tak**, a Germanie: **nie**!

Więc Thorel był u suflera!

— Mogę się z nim zobaczyć, uściskać go? — rzekła Klotylda.

I znów nie wyrzekłszy słowa, Pluche innym ruchem głowy odpowiedział: **nie**! — tak jak wprzód odpowiedział: **tak**!

Klotylda i Germana szły ciągle obok Mikołaja, którego ust nie opuszczał uśmiech ironiczny. Po chwili sufler zatrzymał się, spostrzegłszy na końcu ulicy jakiegoś obywatela, który z miną poważną, wspierając się na lasce, szedł oglądając się ciekawie na wszystkie strony.

— Obywatel Picoulet! — rzekł Pluche pośpiesznie. — Przy nim ani słówka! Napiszę do pani!

I wykręcił się na piętach, ukłonił się grzecznie dwom kobietom, i odszedł nucąc swobodnie gawota Glucka.

To nazwisko Picoulet nie miało żadnego znaczenia dla Klotyldy i Germany, ale Mikołaj Pluche poznał sprytnego policjanta, i zależało mu na tem, żeby go nie spostrzeżono rozmawiającego z żoną żyrondyna Thorela.

Obywatel Picoulet oddalił się zresztą szukając laską po bruku.

Klotyldzie dzwoniła w uszach obietnica Mikołaja Pluche: „Napiszę do pani!"

— No, ja teraz wracam do domu — rzekła do Germany — i będę czekać. Czekać! Cóż to za męczarnia? A ty, Germano?

— Ja nie mam po co chodzić do obywatela Plucha, skoro tam nie ma pana Puyjolego. A potem, ja! Ach gdybyś wiedziała!

Wzruszyła ramionami, jak gdyby chciała powiedzieć: Mnie tak jak gdyby nie było!

Potem wstrząsnął nią dreszcz mimowolny na myśl, że i ona musi także wracać do domu.

Klotylda mówiła o męczarni. A czyż mogło być coś straszniejszego, jak spotkać się oko w oko z ojcem? dotknąć jego ręki! oddychać tą atmosferą morderstwa, żyć w niej!

I nie mieć już żadnej wątpliwości! Powiedzieć sobie, że Wincenty Leroux zabił człowieka, że ona jest córką mordercy! Ach! nie wiedziała jeszcze co zrobi: czy się zabije, czy będzie miała odwagę żyć!

— Żyć!.. dla czego?.. Tego nie wiedziała, ale w tym stanie rozstroju wszystkich myśli, w tej krwawej porażce życia, rozłączała się z Klotyldą, jak z ostatnią istotą, która ją jeszcze wiązała z tym światem.

Ten dzień zeszedł jej straszliwie szybko na chodzeniu, na pytaniach, na poszukiwaniach.

Tak szybko! tak okropnie szybko! A po nim co?.. Rzeczywistość okrutna jak tortury!

I Germana szła w stronę ulicy du Mail powolnym, ciężkim krokiem skazanego, idącego na rusztowanie, i zdało jej się, że każdy krok zbliża ją do piekła.

Tymczasem w pałacu przy ulicy Mirabeau, gdzie żyła panna de Louverchal między trwogą ojca a strachem Bonnemaina, główka Berty fermentowała, burzyła się, zapalała, i zalotnisia, podniecona wypadkami, myśląc o bladości tej pięknej, poważnej twarzy Germany i o zadartym nosku Zofji Clerval, której portret pastelowy widziała raz w Salonie, mówiła sobie, odymając nieco usteczka:

— On zapomina o mnie trochę! Czyżby naprawdę miał o mnie zapomnieć ten wicehrabia?

I już nie tym tonem szyderczym co niegdyś, ale z pewnym rodzajem rozczulenia, rozmarzona prawie, powtarzała te słowa, któremi dawniej ze śmiechem policzkowała biednego wicehrabiego:

— Za piękny Puyjoli!

A jednak to była prawda, rzetelna prawda, że on był piękny, bardzo piękny, a przytem wesoły i odważny, ten exwicehrabia de Puyjoli!

— Tak, tak, — myślała sobie melancholicznie Berta wzdychając, — ex-wicehrabia, który mógłby zostać narzeczonym córki ex-margrabiego!

Puyjoli stanowczo zrobił znaczne postępy w sercu tej zalotnisi, od czasu, gdy się widywali w Perigueux.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.